

5
pół worka
pytań do
stróżów
reformy

8-9
czarny
baran
w białym
młynie

11
łomżyński
tytan
pracy

12
HOROSKOP

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

38

(114)

KONTAKTY

19 XII 82

Cena 12 zł



Fot. GABOR LORINCZY

dyscyplina na kołku

O tym, kto nas okrada, na czym cwaniacy zbijają pieniądze; o popłatnych fuchach, milicyjnych przywilejach — z płk. Edmundem Jaszewskim, zastępcą komendanta wojewódzkiego MO — rozmawia Alicja Zagórska.

(STR. 7)

W 35-LECIE KONGRESU
ZJEDNOCZENIOWEGO

Czas popiołu i diamentu

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

Jan Sturski powrócił z obozu w 1945 roku. Elektrownia, w której pracował, była zdewastowana. Silnik „Wintertur” odszukali aż w Bydgoszczy; pierwszy prąd — do szpitala, starostwa i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego — popłynął w 1946 roku. W następnym — budowali już linię wysokiego napięcia z Łomży do Białegostoku. Pracami kierował inż. Rode, łomżyński z dziada pradziada, a Sturski był brygadziastą. Na zebraniu PPS-owskiej komórki podjęli zobowiązanie, że na zjednoczenie ruchu robotniczego, tzn. 15 grudnia 1948 roku, musi tą linią popłynąć prąd.

Sturski był zwolennikiem połączenia PPR i PPS w jedną partię, bo tylko w ten sposób mogła powstać siła zdolna do przeprowadzenia rewolucyjnych przeobrażeń. Poglądy te, do których sam dochodził po wielu przemyśleniach, przekazywał słuchaczom swoich wystąpień w chatkach, remizach i szkołach, kiedy wyjaśniał racje polskiej lewicy, konieczność obrony młodej, ludowej władzy.

W Konopkach Pokrzywnicy czyhał na niego szef bandy Wiarus. Wpadłby w jego ręce, gdyby — nie poszedł do szkoły tylko do sołtysa. Podzieliłby wtedy los wielu swoich kolegów, którzy w terenie pozostali na zawsze. On na wszelki wypadek zabrał ze sobą pukawkę, a w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego pozostawił karteczkę z nazwą wsi, do której się udał. Wiarus zdążył wybadać miejsce jego pobytu, ale do wsi przyjechali funkcjonariusze MO i sam musiał z niej uciekać.

Przygnębiające wiadomości docierały do jego uszu niemal codziennie. W Brzostowie Smolnikach w powiecie Łapy, Konstantemu Matczeni, członkowi PPR, banda odcięła uszy, język, odrąbała ręce i nogi, a następnie głowę. W Narewie, powiecie Hajnówka aktywistów wiązano kolczastym drutem, bito do nieprzytomności, zmuszano do zjadania legitymacji członkowskich. W Szumowie rodzinę Osipowskich zamęczono za to, że wiosną 1944 udzieliła pomocy desantowi radzieckiemu.

Banda Burego z dymem puściła wieś w powiecie bielskim i siemia-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Wiadomości kulturalne

W KRAMÓWCE MAŁEJ, 27 XI 1982 r. odbyło się otwarcie klubu Prasy i Książki „Ruch” połączone z inauguracją roku kulturalno-oświatowego w gminie Goniadz. Klub, po remoncie, otrzymał centralne ogrzewanie i estetyczny wystrój wnętrz. Znalazł tu swoje miejsce punkt biblioteczny, który niewątpliwie wpłynie na poprawę czytelnictwa. Remont wykonano przede wszystkim nakładem sił społecznych przy czynnym udziale miejscowego soltysa, pana Krystiana Skarżyńskiego. Reaktywowano działalność zespołu wokalnego „Nadbiebrzańskie nutki”. W gminie działają trzy zespoły folklorystyczne w miejscowościach: Białosuknie, Kramkówka Mała, Goniadz, których członkiniami są gospodynie.

KLUBY ROLNIKA, których istnieje w naszym województwie 53, mogą w istotny sposób przyczynić się do pomniejszenia ubóstwa kulturalnego na wsi łomżyńskiej. Warunkiem tego jest podniesienie poziomu fachowego gospodarzy tych klubów oraz większy niż dotąd udział spraw kultury w działalności samorządnych organów wsi, szczególnie w gminnych spółdzielniach „Samopomocy Chłopskiej”. Takie też są główne kierunki działania odpowiedzialnych za sprawy kultury członków nowego Zarządu WZSR i pracowników tej instytucji.



BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH udostępniło swojej sali III Wojewódzkim Targom Sztuki. Ponad 30 twórców wystawiło na sprzedaż oleje, grafiki, akwarele, rysunki, wyroby ze srebra, ceramikę i tkaninę artystyczną wartości prawie jednego miliona. Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego zakupił dla naszego Muzeum Straszdeł, Demonów i Niesamowitości rysunek pn. „Kot” autorstwa Lecha Pycza z Białegostoku za 3633 złotych. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

gościli w Łomży

Aleksander Młodzianowski, prezes delegatury Najwyższej Izby Kontroli w Białymstoku; płk Jerzy Włosiński, członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i członkowie jury naszego konkursu „Niesamowitość i sensacja”: Zenona Macużanka, krytyk literacki; Andrzej Podulka, artysta plastyk; Marek Wydumuch, krytyk literacki; Robert Stiller, krytyk; Józef Anioł, zastępca red. naczelnego Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. (Wyniki konkursu w numerze noworocznym).

wolny rynek

W dniu 10 grudnia (piątek) ceny na wolnym rynku kształtowały się następująco: cielak (o wadze 50 kg) 7000 zł; prosiaki (para) — 2500—4000 zł; warchlaki (sztuka) o wadze ponad 50 kg — 7500—8000 zł; pszenica (kwintal) — 3500 zł; owies — 2500 zł; żyto — 2300 zł; jabolka (kilogram) 10—35 zł; gruszk — 80 zł; śliwki suszone (kilogram) — 300 zł; duży wybór maku, cena waha się (za kilogram) — 300—400 zł; ziemniaki (kilogram) — 14 zł; jajka (para) — 30 zł; kapusta (główna) — 30—40 zł; chrzan (pececzek) — 40—80 zł; gęś zabita — 750—1000 zł; indyk żywy — 1000—1700 zł; kaczka — 500 zł; kura 300—350 zł; kogut — 400 zł; rajska kogucik — 250 zł; serki — 50—60 zł.

UNIKALNY! SENSACYJNY! TAŃSZY!

Noworoczny numer „Kontaktów” to wybór nigdzie jeszcze nie publikowanych opowiadań z dreszczykiem: spotkanie z duchami i kosmitami, wydarzenia niezwykle i niewytłumaczalne. Zabawne, przerażające, emocjonujące. Zawsze poszukiwana lektura. W kioskach już 30 grudnia. Za jedynę 10 złotych!

OBRADOWAŁO PLENUM KW PZPR. Ocenilo ono stan gospodarczy województwa. Z faktów przytoczonych w referacie egzekutywy wynika, że produkcja przemysłowa zmniejszyła się w ostatnim roku o 9,8 proc. Wpływ na to miał (w porównaniu z rokiem ubiegłym) spadek zatrudnienia o 4,6 proc. oraz spadek wydajności pracy o 3,4 proc. Mimo to daje się w niektórych z nich zauważyć pewne symptomy poprawy. Lepiej natomiast jest w budownictwie społecznym. W tym roku oddano do użytku 1127 mieszkań, a więc o 527 więcej niż w roku ubiegłym, co sprawia, że pod względem wykonania planu nasze województwo znajduje się na 3 miejscu w kraju. W rolnictwie zanotowano niewielki, bo o 0,3 q/ha, wzrost produkcji zbożowej, o 60 q/ha spadła natomiast wydajność ziemniaka, a o 40 q/ha — buraka cukrowego. Ustabilizowało się nareszcie pogłowie bydła; o 7 proc. jednak zmniejszyła się ilość trzody chlewnej. W 130 proc. wykonany został skup żywca, w 107 proc. — mleka. Z planowanych 83,5 tys. ton zboża wykupiono zaledwie 18 tys. ton. Dobrze rozwija swą działalność Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. W zakładach pracy reaktywowały się już 23 samorządy. Plenum zaaprobowало propozycje planu 3-letniego przedstawionego przez Wojewodę Łomżyńskiego, Jerzego Zientarę. Zastrzeżenia budziła jedynie niejasność, w jakim stopniu plan ten koreluje z planami gmin i przedsiębiorstw.

W dyskusji wypowiadali się przede wszystkim sekretarze Komitetów Zakładowych PZPR tych przedsiębiorstw, które nie wykonały planu produkcji. Wyjaśniali przyczyny tego stanu rzeczy (głównie kłopoty surowcowe) oraz przedstawili działania podejmowane przez kierownictwa zakładów, mające doprowadzić do poprawy sytuacji.

Plenum ustaliło termin Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej PZPR. Odbędzie się ona w Łomży, w dniu 22 stycznia 1983 roku. W GRUDNIOWYM POSIEDZENIU Wojewódzkiego Komitetu Obrony udział wzięli także przedstawiciele zakładów pracy: LZPB „Narew”, PPS-u, łomżyńskiego POM-u i Zambrowskich Zakładów Bawelniarskich. Z dyskusji: * płk Edmund Jaszewski, z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO: — Zaostrzona odpowiedzialność karna w czasie stanu wojennego wpłynęła na zmniejszenie przestępczości. W porównaniu ze średnią krajową jesteśmy spokojnym województwem, a wykrywalność przestępstw jest wyższa od przeciętnej o 3 proc. i wynosi 77,6 proc. Nasiliła się jednak speculacja i nielegalna produkcja alkoholu. Zlikwidowano 11 bimbrowni. Na „legalny” alkohol społeczeństwo łomżyńskie wydało tylko w pierwszym półroczu ponad półtora miliarda złotych. Po ogłoszeniu stanu wojennego internowano 34 osoby, w tym 30 byłych działaczy „Solidarności”; wszyscy zostali zwolnieni najpóźniej w I połowie kwietnia br. * Jerzy Kubrak, Prokurator Wojewódzki: — Prokuratura nie stwierdziła istnienia podziemnych struktur „Solidarności”. Nie ujawniono też żadnych afer gospodarczych. Plagą stały się włamania, głównie do samochodów i garaży, a we wsiach do sklepów — po wódkę. Przestępcy działają coraz precyzyjniej, doszkalają się z programów telewizyjnych. Wszczęto siedem spraw o łapownictwo. * Jan Rachubka, dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego: — Zezwoliliśmy na

zorganizowanie w tym roku 467 zabaw, a 148 zostało skontrolowanych — stwierdzono częste spekulacje. Sprawdzono dowody osobiste 41 tys. obywateli — 406 osób naruszyło przepisy meldunkowe. * Jerzy Zientara, Wojewoda Łomżyński: — W walce z przestępczością, spekulacją i chuligaństwem potrzebna jest jeszcze większa pomoc społeczeństwa. Dotychczasową wysokość cenimy, ale to wciąż zbyt mało. * płk Jerzy Włosiński, członek WRON: — Niestety, obywatele nie mają wzorów zachowania się, przykładów godnych postaw i dobrej pracy. Telewizja i gazety serwują tylko negatywne przykłady, krytykują zło, nie pokazują dobra. * Eugeniusz Kosiński, z-ca dyrektora Wydziału Handlu i Usług: — Akcje antyspekulacyjne przyniosły efekty: coraz mniej jest ukrytych towarów, oszustw cenowych. Sady wymierzają wysokie, adekwatne do przewinień, kary: 15—35 tys., kolegia orzekające znacznie niższe: 2—9 tys. Przed świętami spekulacja się nasila. Rozliczmy też karty zaopatrzenia — braki w nominałach kartkowych traktowane są jako spekulacja. * Witold Stalewski, dyrektor Wydziału Finansowego: — Wydział Finansowy UW ujawnił 219 przestępstw skarbowych oraz urealnił wysokość podatków o ponad 31 mln złotych. Nie są one zbyt wysokie: z 2790 przedsiębiorstw, tylko 67 odwołało się od decyzji podatkowej. Należałoby zabierać amentom uprawnienia do handlowania piwem — zawyżone, niekontrolowane marże przynoszą każdemu z nich 400 tys. złotych miesięcznie nieuzasadnionego zysku. * Edmund Jaszewski: — Nie wiem dlaczego handel broni się przed sprzedażą piwa. Nie byłoby tego baglanu, gdyby piwo było w ciągłej sprzedaży. * Mieczysław Jagielak, dyrektor Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr UW: — Obywatele pisała ostatnio mniej skarg: na 765 zażaleń i uwag krytycznych pod adresem administracji państwowej — tylko 93 były skierowane bezpośrednio do obywateli. Dotyczą one głównie: podziału maszyn rolniczych, sprzedaży gruntów z PFZ i spraw mieszkaniowych. Tryb ich rozpatrywania jest poprawny, lecz terminowość i poziom merytoryczny pozostawiają wiele do życzenia. * Płk Kazimierz Jaroń, pełnomocnik KOK, omówił wyniki ostatniej kontroli wojskowej, które przedstawiliśmy w poprzednich „Zdarzeniach”.

Wojewoda łomżyński, Jerzy Zientara — za pośrednictwem „Kontaktów” — życzy wszystkim mieszkańcom województwa godnych i pogodnych świąt oraz by Nowy Rok przyniósł nam wiele pomyślności i satysfakcji.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego wykonało tegoroczny plan produkcji w 73 procentach, Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawelniarskiego „Narew” — w 87 proc., natomiast Spółdzielnia Pracy Wyrobów Zabawkarskich „Mis” — w 128 proc.

DRUGIE MIEJSCE we współzawodnictwie Oddziałów Centrali Nasiennej Okręgu Białostockiego zajął (jedynym punktem za Oddziałem w Bielsku Podlaskim) Oddział w Łomży. Może się on poszczycić niebagatelnymi, jak na obecną sytuację, wynikami ekonomicznymi. Łomżyńska Centrala Nasienna przekroczyła tegoroczny plan kontraktacji o 117 mln złotych, a skup o 184 mln złotych. Wyeksportowała zaś za 200 mln złotych, w tym za 114,6 mln do drugiego obszaru płatniczego. Oddział łomżyński przez ostatnie 3 lata zajmował w tym współzawodnictwie pierwsze miejsce. Ma już więc

na własność proporcję przechodni Białostockiego Przedsiębiorstwa Nasiennego.

PO POŁOWANIU NA DZIKA wczesnym sobotnim rankiem myśliwi z całego województwa wzięli udział w otwarciu wystawy „Łowiectwo, trofea i fotografie” w ciechanowskim muzeum. Wystawa jest adresowana do tych, którzy nie znają niektórych uroków przyrody i łowiectwa. Impreza zakończyła się ogniskiem i myśliwskim obiedem.

25 AUTOBUSÓW PKS nie kursuje ze względu na brak ogumienia, a 30 ciężarówek tej firmy codziennie stoi bezczynnie, gdyż nie ma zamówień na przewozy. Końcówka roku w przedsiębiorstwie jest jednak radosna, gdyż po czterech latach budowy oddano do użytku część nowej bazy towarowej — halę produkcyjną. Na wiosnę zostanie również ukończona budowa pomieszczeń socjalnych i administracyjnych. Ta 200-milionowa inwestycja jest jedną z największych tego typu w Polsce.

NACZELNIKOM Kolna, Zambrowa, Ciechanowa, Rajgródu, Grabowa, Małego Płocka, Radziłowa, Trzciannego i Łomży dyrektor Wydziału Handlu i Usług polecił zmniejszenie sieci sprzedaży napojów alkoholowych.

PRZEWIDUJE SIĘ zawieszenie rekrutacji na rok 1983/84 do Politechnicznego Studium Weterynaryjnego w Łomży. Powodem tego jest zbyt duża ilość techników weterynarii. Utrzymać się natomiast nabór do Technikum Weterynaryjnego. Rokrocznie przyjmować się będzie do I klasy 50 uczniów.

NA SZCZEPNIENIE PSÓW przeciwko wściekliznie można zgłaszać się w dniach 17—18 grudnia br. w godz. 8—17 do Wojewódzkiej Lecznicy Specjalistycznej w Łomży, ul. Nowogrodzka 160 (tel. 46 47). Przypominamy, że zwierzęta należy szczepić już w trzecim miesiącu życia.

pytanie drażliwe

— Mam talony na buty, ale nie zanoszę się chyba na to, by były również buty na talony...

Henryka Łada, Wydział Handlu i Usług UW: — Obuwia zimowego jest niewiele, zaledwie trzy tysiące par. Prosimy producentów o przyspieszenie dostaw, ale nie mamy żadnych złudzeń, że wszyscy potrzebujący kupią „kozaczki”. Nie jest też zapewne wielkim pocieszeniem, że od 10 grudnia do 30 marca na jeden kupon będzie można kupić aż dwie pary obuwia letniego.

— Kraży jednak plotka o rozprawianiu obuwia przez zakłady pracy. Zbierano już wśród pracowników dane o zapotrzebowaniu.

H. Łada: — Prezydent chciał jedynie mieć dobre rozeznanie co do ilości, asortymentu i rozmiarów obuwia poszukiwanego przez łomżyńskich.

— Czy do letnich butów dostaniemy chociaż ciepłe skarpety?

H. Łada: — Z artykułami pończoszcznymi jest niewiele lepiej. Skarpet mało, ciepłych prawie wcale. Na każdą kobietę wypada po parze rajstop na kwartał.

— Wypada nam tylko życzyć sobie cieplej zimy...

wieści gminne

GRABOWO. Na przystanku autobusowym w Dobrzycach brak światła: zmierzcha się teraz wcześniej a więc i dzieci, i starszyskowie w kompletnych ciemnościach oczekują autobusów odjeżdżających w kierunku Kolna, Grajewa, Świdrow. Gdy się poznają po „omacku”, zaczynają dyskutować o tym, czy naczelnik jest władny czy niewładny. Zdania są podzielone.

SZEPLETOWO. Działający tu jeden z pierwszych w województwie OKON-ów (od 27 I 82) ma już na swoim koncie niemało sukcesów. Na jego interwencję m.in. uruchomiono sprzedaż w SKR-e paliwa rolni-

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Nie żyjemy w łatwej epoce. Nie udaje się nam rozwiązywać trudnych problemów naszej współczesności. Obciąża nas pokolenie świadomości, że co pewien czas musimy tłumaczyć się z naszych błędów, budować nadzieje obarczone już w chwili ich urodzenia wątpliwością, stworzyć kształt życia, który — obok osiągnięć — zawiera tak wielkie niedoskonałości, że młode pokolenie stawia pod znakiem zapytania sens naszych społecznych i narodowych wysiłków.

Nadzieje lat czterdziestych, poparte tragiczną walką, a potem wysiłkiem odbudowy w latach pięćdziesiątych, musiały konfrontować socjalizm z niesprawiedliwością i krzywdą, by później śpiewać Władysławowi Gomułce „Sto lat”. Jeżeli znowu nie ziściły się oczekiwania, roztrząskując się o doświadczenia lat 1968—70, nie była to wina Polaków, lecz nie sprawdzających się w praktyce założeń, którym odmówiono wiarygodności. Edward Gierk wygrał kilka lat dla historii mitem modernizacji i zamocności. Wydawało się nawet, że kraj przyspieszył tempo rozwoju oraz demokratyzacji stosunków społecznych i politycznych, by ocknąć się pod brzemieniem zadłużenia, nadużyć, nierówności społecznych, pozorów życia partii i państwa.

Gniew klasy robotniczej i narodu urzeczywistnił protest w niezależnych związkach zawodowych, demokratyzacji partii oraz ogniu państwowych i społecznych, lecz jednocześnie ryzykował więcej nienawiści niż twórczej pracy, więcej warcholstwa i sobiepaństwa niż zgody niezbędnej dla porozumienia narodowego, pogłębiając ekonomiczny kryzys, klasowe i narodowe, izolację międzynarodową, spychając kraj w objęcia wojny domowej.

Akt psychicznej, narodowej i państwowej mobilizacji w dramatycznych dniach grudnia i stycznia 1981—82 zatrzymał wprawdzie fatalizm wydarzeń sierpniowych, stworzył przesłanki ekonomicznej reformy i uporządkowania struktury państwowej i społecznej, lecz jeszcze nie do końca przywrócił w świadomości części społeczeństwa wiarygodność socjalizmowi, który może być reformowalny i jest w stanie zapewnić demokratyczne uprawnienia narodu.

Te zadania są ciągle przed nami. Więcej nawet: ciągle nie wiemy, jak zaszczepić konieczność urzeczywistnienia uchwał IX Zjazdu PZPR w świadomości całego społeczeństwa. Dopóki pozostaną one w formie słownej i nie zaczną się realizować w ludzkich przekonaniach, a zwłaszcza w poglądach młodzieży, dylemat polski będzie nadal nie rozwiązany.

Osobnym zagadnieniem jest problem inteligencji, ludzi nauki i kultury. Propaganda z reguły wyraża poglądy swoich decydentów, a więc zarówno partii, jak z drugiej strony, Kościoła, czy — w określonych warunkach — opozycji. Natomiast nauka, literatura, sztuka, by móc oddziaływać na społeczeństwo, powinny posiadać wartości uniwersalne. Bez nich są efemerydami, które nie przekraczają granic epoki, a nawet w niej nie spełniają swoich zadań kulturotwórczych. Tak było w czasach tzw. kultury proletariackiej czy — później — realizmu socjalistycznego, a nawet w okresie gierkowski z „literaturą preferowaną”.

By móc wpływać na społeczeństwo, literatura i sztuka musiały być dobre, i to w sposób wiarygodny dla odbiorcy. Sztuka i kobieta albo się podobają, albo nie, i żadne uchwały Biura Politycznego w tym przypadku niczego nie mogą zmienić. Jako pisarz, były minister Kultury i Sztuki i były prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji, a także naczelny redaktor „Miesięcznika Literackiego”, mam pod tym względem doświadczenia tak duże, że niczego nie muszę udowadniać. Układ między twórcą, władzą i odbiorcą sprawia, że ludzie nauki i sztuki są niezwykle uwrażliwieni na własną niezależność oraz wiarygodność w szerokich kręgach odbiorców. Władza może być przychylna lub nie, nie zmienia to faktu, że dla twórcy w gruncie rzeczy liczą się tylko kryteria powszechnego odbioru i oceny widzów oraz czytelników.

Można krytykować Andrzeja Wajdę, nikt mu jednak nie odbierze talentu; można chwalić Bogdana Porebę, nikt mu jednak talentu nie doda. Dzieło nauki i sztuki broni się tylko w opinii odbiorców, jak również — w historii. Władza może się mylić, może się mylić i publiczność,

tomiast polemizuje się z nimi jako z politykami. Być może praktyka nie zawsze pokrywa się z teorią, lecz wiele konkretnych przykładów pozwala mieć nadzieję, że wątpliwości nie będą przyczyną anatem i — krok za krokiem — znajdziemy drogę do wyprostowania naszej działalności kulturalnej. Jest to jedyny sposób na odzyskanie wzajemnego

ment kultury narodowej, przeciwnie: jest to jej bogactwo. Upraszczanie zjawisk żadnej kulturze nie wychodzi na zdrowie; nie wychodzi na zdrowie również kulturze socjalistycznej. Pogranicze kultur jest bardziej życiowe niż wyplukiwanie jej z wpływów obcych. Każda kultura izolowana starzeje się niezwykle szybko, potem przeżywa bolesne wstrząsy, by móc ożyć na nowo. Zapewne wszystko to są truizmy, lecz powtarzać je ciągle należy, bo o zaciętrzewienie jest niezwykle łatwo, a dążenie do czystości światopoglądowej wyprzedza myślenie. Jest stare, dobre przysłowie, które i w tym przypadku można zastosować: „Boże, chroń nas od gorliwych przyjaciół, bo z wrogami zawsze sobie damy radę”.

Nie żyję krótko. Miałem trzydzieści lat, gdy zaczęła się wojna, a więc dojrzałem w międzywojennym dwudziestolecu. Potem było sześć lat okopów, później — czasy odbudowy, realizmu socjalistycznego, pasowania się o właściwy model socjalistycznego społeczeństwa, boje o kulturę, o obronę kultury i nadzieje oraz wątpliwości w rozmyślaniach nad jej przyszłością. Zmieniali się przywódcy państw oraz liderzy własnego narodu: sekretarze partii i głowy rządu. Jednym, co z tego okresu po-

ożyć na nowo

WŁODZIMIERZ
SOKORSKI

lecz te trzy podmioty razem wzięte: nie mylą się nigdy. Twórcy o tym wiedzą, stąd poczucie niezależności, stąd wrażliwość na oceny społeczne i narodowe. Oczywiście, twórcy mogą się my-

lityczne. Wydaje się ich książki, nazaufania, a w dalszej kolejności — na odzyskanie zaufania społeczeństwa.

Krótko mówiąc: polityka kulturalna, jeżeli ma dawać praktyczne efekty, powinna być otwarta zarówno w stosunku do twórców, jak i związków twórczych.

Jako działacze polityczni — mamy pełną świadomość tego, iż pol-



lić także, a nawet mylą się bardzo często. Jest to przyczyna ich tragedii osobistych, zawodowych, wątpliwości, lecz również — źródło nadziei. Dlatego ludzi nauki i kultury można krytykować, trudno się jednak na nich gniewać, a w każdym razie należy wykazywać (w przypadku władzy) maksimum cierpliwości, zrozumienia, ostrego krytycyzmu w stosunku do własnych decyzji i dobrej woli przyjęcia ich kryteriów za swoje.

Inna jest sprawa, gdy wybitny twórca uprawia politykę i zwykłą propagandę. W takim przypadku należy oddzielić twórcę od polityka i stosować odrębne kryteria w stosunku do jego poglądów politycznych, inną zaś miarą oceniać twórczość.

Należy przyznać, że dzisiejsza polityka kulturalna bardzo zbliżyła się do tej praktyki; nie wykreśla się z rejestru tych twórców, którzy mają obce socjalizmowi poglądy po-

ska inteligencja jest w poważnym stopniu obciążona urazami, mitami, niesłusznymi poglądami epok minionych i smutnymi refleksjami okresów współczesnych. To są fakty i z nimi należy się liczyć. Nie potępiać, lecz rozumieć i się liczyć. Historyczność i wielkość kultury chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej, też jest faktem; stanowi ona skarbiec naszej kultury narodowej i w dużym stopniu jest treścią kultury współczesnej. Kto tego nie widzi, jest człowiekiem ślepym, chociażby sto razy powtarzał, że jest marksistą.

Wzajemne przenikanie istniało i będzie istnieć, więcej: będzie się uzupełniać i w płaszczyźnie moralnej, i filozoficznej, i światopoglądowej. Procesy świadomości ludzkiej nie są procesami mechanicznymi, lecz niezwykle złożonymi zjawiskami psychicznymi, istniejącymi dłużej niż fakty, które je powołały do życia. Nie jest to bynajmniej manka-

zostało wartością niezbywalną, był i jest naród oraz, sprawdzona historycznie, prawda obiektywna jego rozwoju. Lenin zawsze mówił, że prawda obiektywna z reguły wyprzedza myślenie i wiedzę. Dążyć do niej należy, lecz jednocześnie trzeba wiedzieć, że nikt z żyjących ludzi nie jest właścicielem pełnej, obiektywnej prawdy. Idźmy po jej tropach i kontrolujmy samych siebie doświadczeniem. Teoria, praktyka i doświadczenie pozwalają dopiero osiągnąć obiektywną prawdę, którą — z kolei — znowu czas i epoka wyprzedzają.

A więc dylemat polski nie jest tylko polski. Był dylematem Chrystusa, który wątpił, by móc uwierzyć, że jest Bogiem. Był dylematem wszystkich wielkich Rewolucji. Jest dylematem naszej epoki. Jako dylemat polski — pozwala nam żyć i pracować. Mnie pozwala wierzyć w socjalizm.

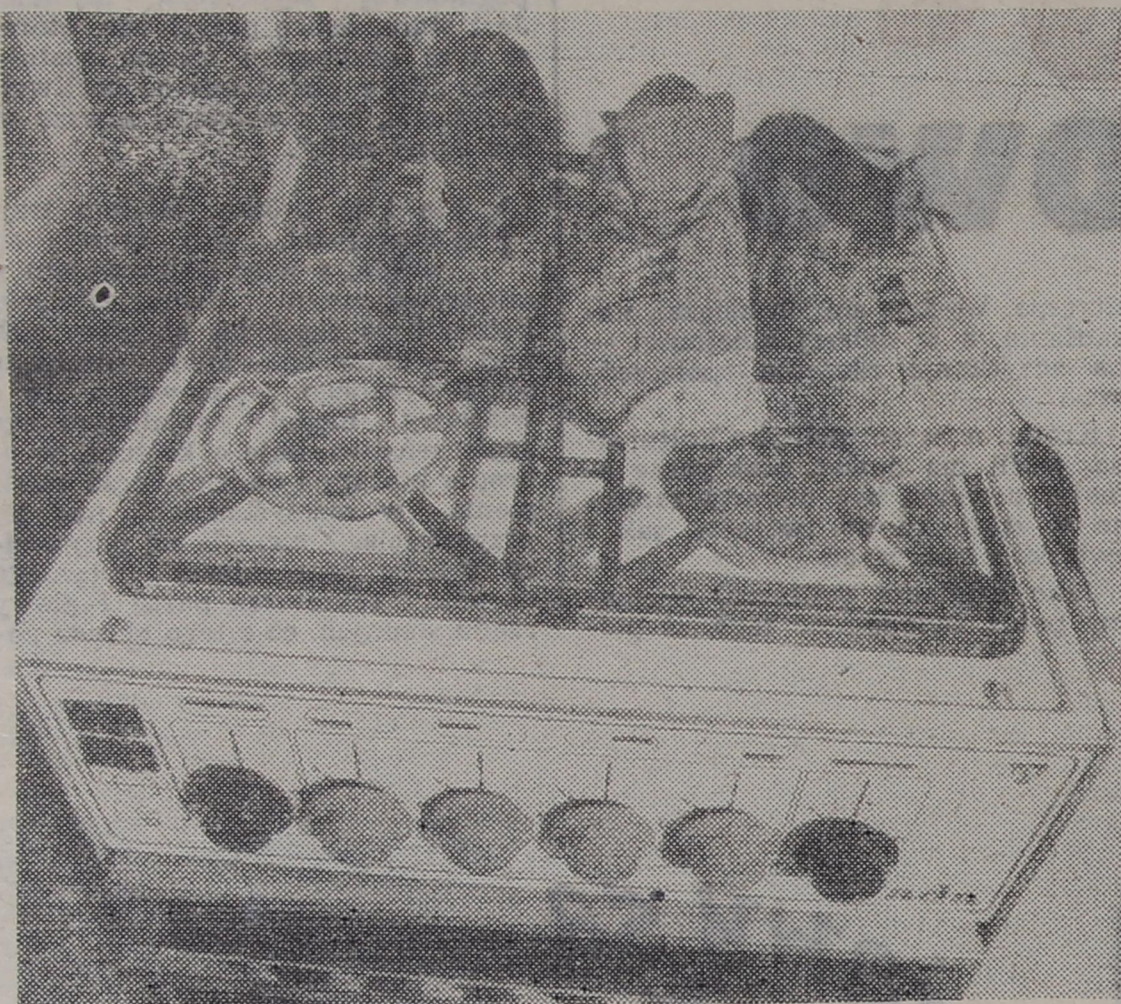
Rys. MARKA POLAŃSKIEGO

Polski dylemat - nadzieje i wątpliwości



Jeżeli przyjąć, że żenią się z reguły ludzie po dwudziestce, wziąć pod uwagę, że podstawowym warunkiem uzyskania książeczki kredytowej dla MM jest nieprzekroczenie przynajmniej przez jedno ze współmałżonków trzydziestego piątego roku życia, i wreszcie zgodzić się z oczywistością, że nie wszyscy odczuwają potrzebę korzystania z tego rodzaju preferencji, okaże się, że młode małżeństwa z książeczkami kredytowanymi, to mała część naszego społeczeństwa.

Ostatnio zaskoczyła mnie wymowa



liczb. Zaskoczyła i skłoniła do refleksji. Nie powiem rewelacji, jeżeli stwierdzą, że przeciętny, zagoniony łomżyński nie jest w stanie kupić sobie dywana, bielizny pościelowej, ładnych firanek. Wystarczy przejść się po mieście, by zobaczyć wijące się przed sklepami kolejki; wystarczy podejść bliżej, by usłyszeć „prawdę” o sprawności handlu, skromnym personelu sklepowym, chamskim kolejkowym sąsiadów; wystarczy spróbować coś kupić, by przekonać się, że nie jest to takie proste. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest jednoznaczna: brakuje towaru. Najbardziej poszukiwanego starczyłoby za ledwie na pokrycie potrzeb młodych małżeństw, posiadających książeczki kredytowe. Ale wówczas, gdyby się zrezygnowało ze sprzedaży wolnej i dla zakładów

INTERWENCJE

przesiadka do kredytowego raju

pracy. Preferencje stałyby się co prawda nareszcie preferencjami, ale kto wzięby na siebie odpowiedzialność udowodnienia sobie i innym, że tego typu potrzeby mają tylko młode małżeństwa? Oczywiście absurd. Tymczasem fakty są takie, że teoretycznie uprzywilejowani mają tych przywilejów niewiele więcej niż inni.

Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Handlu i Usług — młodym małżeństwom wydzielono do wyłącznej sprzedaży pewien asortyment towarów, określonych pod względem gatunkowym i ilościowym. To samo zarządzenie obligowało władze do wypracowania takich form sprzedaży, które umożliwiłyby ewidencjonowanie kupujących. W Łomży wprowadzono rejestrowanie książeczek według listy w konkretnych

sklepach. Rozwiązanie, jak każde, ma swoje zalety, ale i wady. Z pewnością miałyby ich mniej, gdyby w Łomży było więcej sklepów. Ponieważ jednak nie ma, kupujący klną i „wieszą” po kolei wszystkich winnych.

Każdy z zarejestrowanych liczy przede wszystkim na to, że będzie mógł kupić towar w miarę atrakcyjny i bez kolejki (sklepy bowiem obowiązane są powiadamiać posiadaczy kredytu o terminie, w którym mogą go realizować). Ale atrakcyjnego towaru z reguły nie bywa dużo. Kupić go mają więc szansę jedynie ci, którzy na liście są najwyższej. Dla ostatnich pozostaje często towar nie znajdujący nabywców nawet w wolnej sprzedaży. Zawiedzeni muszą jednak wcześniej odstąpić swoje w dość pokątnej, często agresywnej, kolejce. Obok posiadaczy kredytu tłoczą się przecież także ci, którzy liczą na kupienie czegoś w wolnej sprzedaży.

Czy jest na to jakaś rada? Pierwsza, by przenieść sprzedaż kredytową do innych sklepów. Są przecież takie, których półki świecą pustkami, a personel dorabia robotkami na drutach. Można byłoby wszystkie towary na kredyty sprzedawać w jednym sklepie, sęk w tym, że tak dużego i nie wykorzystanego w Łomży nie ma. Innym wyjściem mogłoby być zlikwidowanie w niektórych placówkach wolnej sprzedaży i sprzedaży dla zakładów pracy, tak jak to niedawno zrobiono w „Gobelinie”. Nie rozwiąże to jednak wszystkich problemów. Przede wszystkim nie załagodzi pretensji wynikających ze sprzedaży wg listy.

— Byłaby i na to rada — twierdzą niektórzy — trzeba tylko znieść rejestrowanie. Wtedy każdy miałby równe szanse.

Być może. Zastępca dyrektora Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego, Eugeniusz Kosiński, uważa jednak to rozwiązanie za nie-realne. Jego zdaniem — wyklucza je zarządzenie ministra. Czy rzeczywiście? Dlaczego w takim razie nie stosuje się rejestracji w Białymstoku? Czyżby tam zarządzenie ministra nie obowiązywało? A może nie jest ono aż tak imperatywne i pozwała na wielość interpretacji?

Jeżeli miałbym już dopatrywać się jakichkolwiek przeszkód, szukałbym ich w naturze ludzkiej. Nie wątpię, że przeciw takiej propozycji zaprotestowałby ci posiadacze kredytu, którzy na listach są w Łomży. Ale to już inny problem i nie wiadomo nawet, czy do podjęcia.

**ALEKSANDER
WRONISZEWSKI**
Fot. GABOR IORINCY

z przyłapanych szpait

Tygodnik „Tu i Teraz” (nr 22) przynosi reakcję na tekst Wiktora Szukiela „Łomżyńscy parlamentarzyści” („Kontakty” nr 25/82). W notatce „Brazownicy” czytamy: „W bardzo dobrze redagowanych i rzeczywiście ciekawych »Kontaktach« — łomżyńskim tygodniku społecznym PZPR — czytamy artykuł o tych łomżyńskich, którzy byli posłami na Sejm Rzeczypospolitej. Wśród nich sylwetka ks. Kazimierza Lutostawskiego. Żył on w latach 1880—1924. I rzeczywiście był kimś znaczącym — ostatecznie to jego projektu krzyż noszą na swych mundurkach harcerze polscy. Bardzo to piękne, że »Kontakty« przypominają postać swego rodaka — tyle tylko, że przemilczają rzecz w zyciorysie księdza Kazimierza Lutostawskiego niebagatelną. Jako poseł na Sejm z ramienia endecji odegrał on aktywną rolę w zabójstwie prezydenta Narutowicza, będąc jednym z czołowych podlegaczy, animatorów akcji wymierzonej przeciw Narutowiczowi. Akcją, która natchnęła mordercę, malarza Eugeniusza Niewiadomskiego. Stawiając więc minusy obok plusów należy ks. Kazimierza Lutostawskiego uznać za postać politycznie wyjątkowo ponurą.

OD AUTORA: dobrze, bardzo dobrze, że tylko tak poczytne pismo, jakim niewątpliwie jest tygodnik „Tu i Teraz”, zwróciło uwagę na brak szerszego opracowania biografii posła Kazimierza Lutostawskiego, ale nie to było celem publikacji pt. „Łomżyńscy parlamentarzyści”.

Warto w tym miejscu odnotować wypowiedź marszałka ówczesnego Sejmu, Macieja Rataja, który po śmierci posła Kazimierza Lutostawskiego powiedział: „Przyszły historyk naszego parlamentu nie będzie mógł nie zatrzymać się nad postacią s.p. Lutostawskiego. Umysł żywy, bystry i wszechstronny, zaprawiony do logicznego myślenia, a przede wszystkim dla wywodów przeciwnika, charakter silny, nie dopuszczający kompromisu z osobą i z zasadami za słusne przez się uznane, serce gorące, umiejące kochać i nienawidzić — był całym człowiekiem, był indywidualnością i jako taki jednych porwał, innych odpychał, miał wielbicieli lub wrogów, ale u wszystkich miał szacunek jako człowiek czysty, obywatel nieskazitelny, polityk mający tylko dobro państwa na oku”.

Jak widać, nie tylko posłowi Lutostawskiemu możemy postawić „minusy obok plusów”, a przecież marszałek Rataj znajduje poczesne miejsce w historii Polski. I słusznie.

A gdyby dziś oceniać naszych niektórych polityków na podstawie ich wypowiedzi, chociażby z nie tak odległego okresu, moglibyśmy do wielu nieciekawych dojść konkluzji.

wypisy z historii

▲ 17 XII 1958 r. Stefan Batory konfirmował, uchwalone i zatwierdzone przez burmistrza i rajców w latach 1575 i 1576, statuty cechów rzemieślniczych w Łomży: kowali, kotlarzy, ślusarzy, mieczników, stelmachów, bednarzy, tokarzy, kołodziejów, stolarzy, zameczników.

▲ W grudniu 1912 r. zbrojna grupa AK, dowodzona przez por. Ciesielskiego-Litka i Antoniego Konichala-Paxa, odbiła przebywającego w więzieniu łomżyńskim mjr. Jana Tabortowskiego-Bruźde.

▲ 14 XII 1944 r. w Białymstoku obradował I Wojewódzki Zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej, w którym uczestniczyło 184 delegatów.

▲ Grudzień 1946 r. — zjazdy organizacji młodzieżowych w powiatach województwa białostockiego zadeklarowały przystąpienie do wysiłku pracy i udzieliły poparcia Blokowi Demokratycznemu w zbliżających się wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

▲ 12 XII 1948 r. wyruszyła z Białegostoku do Warszawy młodzieżowa sztafeta, zorganizowana przez Związek Młodzieży Polskiej dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego.

▲ 16 XII 1951 r. odbyła się w Białymstoku Wojewódzka Konferencja ZBoWiD-u.

▲ 12 XII 1954 r. 300 delegatów wzięło udział w pierwszym Wojewódzkim Zlocie Młodzieży Spółdzielczości Pracy.

▲ W dniach 14—15 XII 1962 r., na ogólnopolskiej sesji plenarnej naukowej w Białymstoku, omówiono zagadnienia współdziałania polskich i rosyjskich sił postępowych w okresie powstania styczniowego. Sesja białostocka była pierwszą tego typu konferencją w kraju i zainaugurowała obchody setnej rocznicy powstania 1863 r.

▲ 14 XII 1966 r. został zakończony wojewódzki konkurs estetyki i czystości miast i osiedli. Czołowe miejsca zajęły: Augustów, Olecko i Ciechanowiec.

▲ W dniach 13—14 XII 1969 r. odbyło się w Łomży Międzywojewódzkie Seminarium Kół Zainteresowań Ideologicznych. Uczestniczyło w nim 110 uczniów i opiekunów organizacji ZMS ze szkół średnich i zawodowych Olsztyńskiego i Białostockiego.

ZAMBROWSKI PROBLEM NR 1

żelazo w ustach

Mieszkańcom Łomżyńskiego nie dokuczają wyziewy z kominów wielkich fabryk, nie muszą wdychać pyłów z cementowni. Mają inne zmartwienia: brudną wodę w kranach. Najczęściej jest ona zanieczyszczona przez pierwiastki chemiczne, zwłaszcza żelazo. Ale wody, nawet złej jakości, brakuje. Odczuwają to zwłaszcza miejscowości położone w środkowej części województwa, np. Zambrów.

Okolica pozbawiona jest większych zbiorników wodnych. Trzeba ją czerpać ze źródeł podziemnych. Na początku lat pięćdziesiątych wykopano trzy studnie; niestety, lokalizacja ich tylko w części okazała się szczęśliwa. Jest woda, nawet w dużej ilości, ale brudna. Po uruchomieniu hydroforni zainstalowano urządzenie do odżelaziania. Jego zdolności oczyszczające wystarczyły na potrzeby kilkudziesięciu Zambrów.

Od początku lat siedemdziesiątych, wraz z rozwojem miasta, wody zaczęło znowu brakować. Zainstalowano dodatkowo trzy urządzenia do odżelaziania. Nie na długo wystarczyły. Od kilku lat zaopatrzenie w wodę stało się problemem numer jeden Zambrów. Na każdym spotkaniu z władzami miasta mówi się o wodzie. Jest ona także stałym tematem korespondencji między Sanepidem a Rejonowym Zakładem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Inspektor Sanepidu, Andrzej Michrowski, twierdzi, że pod względem biologicznym woda jest bez zarzutu, natomiast jej skład chemiczny jest nie do przyjęcia. Sanepid niewiele

może uczynić. Odradza picie bez przygotowania przez osoby cierpiące na choroby żołądka oraz wysyła prośby i groźby pod adresem Rejonowego Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrówie.

Sanepid bada wodę raz w miesiącu. W roku 1981 wydał decyzję o warunkowej przydatności wody; tzn. że miasto może z niej korzystać, ponieważ nie ma innej. W sierpniu br. stwierdził 2 miligramy żelaza, w metrze sześciennym, przy normie 0,5. W październiku zawartość żelaza w wodzie była jeszcze większa. Sanepid skierował więc telegram do RZGKiM z żądaniem natychmiastowego oczyszczenia. Odpowiedzi jednak nie było. Po kilku dniach (26 października) badania wykazały 2,4 miligramy żelaza w metrze sześciennym. Znowu poszło alarmujące pismo do dyrektora RZGKiM-u, ale odpowiedź znowu nie nadeszła (przynajmniej do 18 listopada).

Pracownicy Sanepidu, chcąc sprawdzić skuteczność odżelaziaczy, pobrali próbki wody ze studni i porównali je z wodą „oczyszczoną”. Okazały się identyczne! Według obliczeń — odżelaziacze zdążyły egzamin, gdyby przepływało przez nie o połowę mniej płynu.

Nawet to nieskuteczne uzdatnianie hamuje przepływ wody. Odczuwalne jest to zwłaszcza w godzinach szczytu. Dyżurni w hydroforni robią więc czasami dobre uczynki: zakręcają jedne zawory, odkręcają drugie i woda płynie poza filtry. „Niech chociaż brudną wodę ludziom nie brakuje”. Ale ten sposób i tak nie ma

wplywu na zaopatrzenie najwyższych pięter osiedla Pokoszarowego i położonego przy ulicy Białostockiej. Woda powinna być tam doprowadzana rurami o przekroju 400-500 milimetrów; teraz płynie przewodami 100-milimetrowymi, które na dodatek są skorodowane i pękają przy większym ciśnieniu. Nowa magistrala przesyłowa, prowadzona ulicami Szpitalną i Obrońców Zambrów, może ten problem rozwiązać.

W końcu listopada rozpoczęła się budowa hydroforni i stacji. Nie przekonały natomiast jednego z trzech właścicieli działek, na których miała być prowadzona inwestycja. Kiedy operator spychacza wjechał na pole, aby zgarnąć urodzajny humus, przywitał go rolnik z siekierą. Sprawa w końcu trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Kilka tygodni temu oddalił on odwołanie rolnika. Miasto straciło dwa lata, rolnik zyskał na cenie, która w tym czasie skoczyła ze 160 do 360 tysięcy złotych za hektar. Szkoda, że projektant nie porozumiał się wcześniej z właścicielami gruntów; czasem do zadowolenia wystarczy przesunięcie budowy o kilka metrów.

Plany nowej hydroforni i stacji przedstawiają się imponująco. Przewidują rozbudowany proces uzdatniania wody. W czasie reakcji chemicznych wytrąci się wodorotlenek żelazawy i osadzi na piasku kwarcowym podczas filtrowania. Ponadto przewidują chlorowanie i ozonowanie wody; to ostatnie projektant uzależnił od uruchomienia seryjnej produkcji ozonatorów. Nie pierwszy to jednak raz według projektu wszystko się zgadza. Ja myślę, że wody nie da się oczyścić chlorem czy do wartościować ozonem, jeżeli skutecznie nie „odcedzi” się żelaza.

WIESŁAW KOŁOWSKI



„Słuchawki” chronią uszy przed potwornym hukiem młotów trzaskających maszyn. Ale nie nie chroni oczu i płuc przed jarzeniowym oświeceniem ani (widocznym gołym okiem) pyłem. Z młodzieńskich dziewcząt — po kilku czy kilkunastu latach — robią się schorowane kobiety; wśród dolegliwości dominują żylaki, choroby kręgosłupa i stawów, głuchota, tarczycyca. Tkanie wciąż pozostaje zajęciem kobiecym; mężczyźni przeważnie zajmują stanowiska mechaników i mistrzów.

I kobiety, i mężczyźni jednako głośno narzekają na pracę w tkalni łomżyńskiej „Narwi”, a po cichu marzą, by jak najszybciej ją zmienić. O przyczynach będą mówić tylko mężczyźni — niektórzy z nich właśnie skończyli robotę — bo kobietom nawet na moment trudno odejść od maszyn.

Tkaczki to bardzo młode dziewczyny. Dwudziestopięcioletnie zaliczają się już do starszych. Rzadko która wytrzymuje do trzydziestki. Przy tak dużym obciążeniu (13 krosien) szybko mają nogi jak kulomiotki.

Organizacja pracy jest zła, ludzie nie mają czasu nawet na chwilę oddechu. Na dodatek te stosunezki, kliki, kliczki... Tylko czekam, aż odchowam dziecko, i pryskam stąd. Niech zostaje ten, kto znosi takie kitwaszenie.

A ja odchodzę już za kilka dni, choć mam w tym fachu średnie wykształcenie. W innym jednak zarobię lepiej, i bez tej nerwówki czy ciągłego dopasowywania się; nie tyle do układów, co do kaprysów przełożonych. Tak, kaprysów. Pracowałem nieźle, obiecywano mi szybkie przeszerogowanie. Jednak kierownik wpadł na pomysł, żebym podpisał zobowiązanie, że wykonam plan, ilościowy i jakościowy. Podpisać nie chciałem, bo nikt mi przecież nie gwarantował, że sprzęt będzie sprawny i żadna z tkaczek nie odejdzie z pracy. W rezultacie plan wykonałem, ale odmowa podpisu kosztowała mnie dodatkowe dwa lata oczekiwania na przeszerogowanie.

Narady tzw. produkcyjne są jałowe. Niczego na nich załatwić nie można. Np. jeden kolega wstaje i mówi, że jak się klei osnowę, to trzeba by naliczać również „grzebień”. „Nie na temat.” Drugi, że pierścienie zbyt często się luzują. „Nie na temat.” Inny udowadnia, że system naliczania błędów jest krzywdzący. I to też nie mieści się w temacie. Ale stwierdzenie: „Mój zmiennik spóźnił się o godzinę do pracy” budzi żywe zainteresowanie przełożonych. Bo gdy się nawzajem krytykujemy, wtedy oni czują się bezpieczniej.

Powoli rozkręca się rozmowa, w której padnie wiele gorzkich uwag pod adresem kierownictwa tkalni. Najbardziej ważne problemy przekaże kierownikowi wydziału, inż. Marianowi Koćwinowi, kilka dni później. W tekście jego wyjaśnienia pojawiać się będą zaraz po zarzutach, co powinno ułatwić pełniejszy ogląd poszczególnych kwestii.

Problemy i problemiki są wszędzie. Każdy uważa swój za najpilniejszy i najważniejszy. Inaczej widzi go mistrz, tkacz, kierownik, dyrektor. Nie wszystko da się załatwić po myśli krytykującego. Z różnych przyczyn. Są sprawy nie do ugryzienia nawet przez dyrekcję. Może za mało tłumaczymy pracownikom, w czym tkwią trudności...

Wiele krwi napsuło wybieranie najlepszych pracowników i tworzenie z nich zespołów elanowych. Teraz stawia się je za wzór dobrej pracy. Nikogo nie obchodzi, co się dzieje z zespołem, z którego wyluskano jego podporę.

Poza tym: jeśli na tamte zespoły kieruje się najlepszymi tkaczami i najlepszą przedzie, dlaczego wszystkim planuje się taką samą jakość i wydajność? Z uczennicami tego nigdy nie osiągniemy.

Zespoły elanowe budzą kontrowersje.

sje, choć nie jest to novum. Nie stworzyliśmy ich dla fantazji, lecz z konieczności. Ta produkcja idzie bezpośrednio do białostockich „Fast”, a więc stanowi wizytówkę naszych zakładów. Jest to też najdroższa tkanina i mamy z niej najlepsze zyski. Ze słabszą kadrą tych wyników byśmy nie osiągnęli.

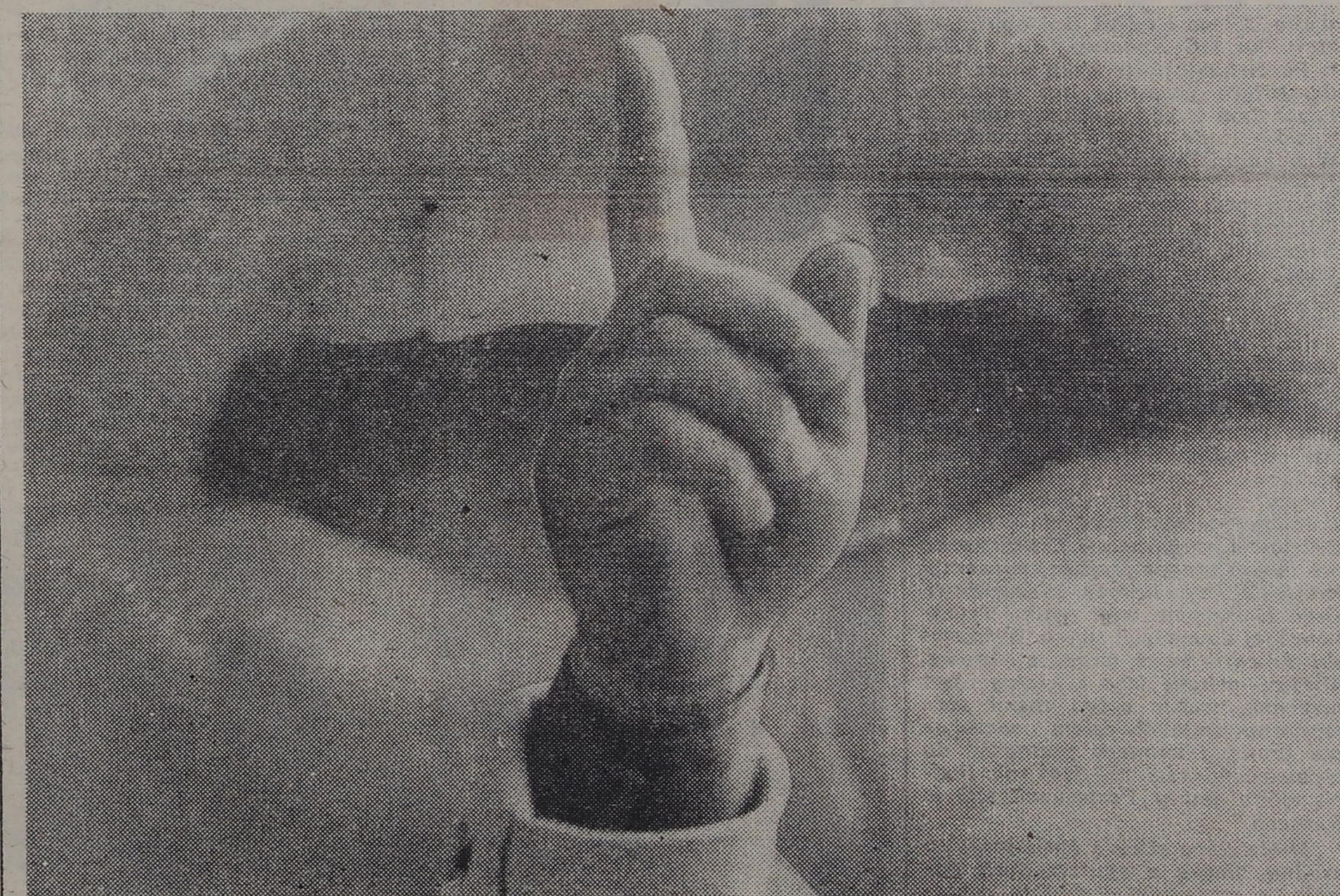
Z góry planuje się 80 proc. wydajności, a przecież z drugiego gatunku przedzi tego się nie uzyskuje, chociaż człowiek napracuje się więcej. W tym zakładzie, niestety, nie robi się korekty na gorsze przedzie. Więc jest tak, że im więcej się narobisz, tym mniej zarobisz.

Błędy są, były i będą, choć robimy wszystko, aby ich uniknąć. Najczęściej wynikają one z niedobicia lub zbiecia tkaniny, szczególnie przy zatrzymaniu maszyny. Niestety, krosno jest tak skonstruowane, że uniknąć tego się nie da. Dlatego więc karze się tkacza za wady maszyny? Żaden ze znakomitych technologów nie zdołał wyeliminować usterki, która powoduje 60–70 proc. błędów. Szefowie dobrze wiedzą, że nas to mocno bije po kieszeni, i cóż z tego?

Wiadomo, że nie ma idealnych systemów wynagrodzeń, lecz nie zwalnia to kierownika od obiektywnego spojrzenia na pracę i jej efekty. Uważam, że system płac powinien być elastyczny. Pracownik nie może tracić na za-

DANUTA WRONISZEWSKA

pół worka pytań do stróżów reformy



robkach, gdy przedzi jest gorsza, bo wtedy się faktycznie więcej napracuje. Ale w warunkach samofinansowania przedsiębiorstwa nie dopłacimy nikomu, gdy wcześniej na to nie zarobimy.

Była u nas mała reforma płac, choć nie wszyscy ją zauważyli, gdyż w stawkę, którą obecnie otrzymujemy, wliczono nam również 350 złotych „wałesówki”. Z tego całego szumu mechanik zyskał 1,70 złotego do stawki. Myślę, że nasz kierownik, choć dobry człowiek, nie ma w dyktacji dostatecznej siły przebicia, skoro tkalnia często jest traktowana po macoszemu.

Nasz system płac przewiduje, że pracownik fizyczny na akordzie otrzymuje, wraz z premią, zaledwie 50–60 proc. wynagrodzenia. Resztę stanowią dodatki: za pracę popołudniową i nocną, za uciążliwość, stażowe, rekompensata ekwiwalent za węgiel oraz „wałesówka”, która od lipca została włączona w stawkę osobistego zaszeregowania i od niej (o czym się często zapomina) także na-

licza się pozostałe dodatki. Ponadto w lipcu cały zakład otrzymał 15-procentową podwyżkę.

Liczyliśmy mocno na poważną reformę. Na razie nie zdołała przyniknąć tych grubych, betonowych murów. Dotarł do nas natomiast gość od profesora Baki. Ten specjalista od wdrażania reformy parę godzin klarował nam, że grzebie się ją tam u nich, na górze. Mówił to lekko, dowcipnie, i nam też wypadło mieć zadowolone gęby, że się prawdy dowiedzieliśmy. Tylko po co nam ona? Czy ma zastąpić nadzieję na lepsze czasy?

Reforma w tkalni? My do dziś nie wiemy, jakie będziemy mieć „swobody” od stycznia, jak w skali ogólnonarodowej będzie uregulowana sprawa dodatków itp. Jakiś tam jednak pomysł mam i zamierzam wprowadzić go eksperymentalnie w brakarni i cewiarni.

Nikt nie pomyślał, żeby w ramach samofinansowania zlikwidować przerost administracyjny. Na nasze dwie tkalnie np. przypada po jednym kierowniku, po trzech dyspozytorów, szef dyspozytorów i kierownik wydziału. Żaden dyspozytor nie znajdzie sobie zajęcia na te 8 godzin. Jego główne zadanie to obsadzenie stanowisk roboczych. Brakuje tkaczek, brakuje rezerwowych. Nieobecnymi stanowiska obsadzić trudno, więc siada w swoim pokoju i czeka końca zmiany. Dla rozrywki któryś wymyślił, żeby mu podawać, ile każda tkaczka zrobiła metrów. Mówimy na oko, a on tę fikcję uwiecznia kolorowym mazakiem w

lepsze zarobki powodują ucieczkę ludzi. A nowi nie mają kwalifikacji, szczególnie te dziewczynki po szkole. We dwie nie wyrabiają planu jednej.

Nie przyjmujemy do pracy byle kogo; w tym roku 25 proc. nie zdało końcowego egzaminu zawodowego. Od września zaczęliśmy też prowadzić selekcję podczas przyjęć do klas. Wolimy mniej klas, ale zdolniejszy narybek. W następnym roku szkolnym jeszcze zaostrozimy kryteria. Sądę, że wysokie zarobki przyciągnęłyby nowych ludzi. Obecnie ten nieszczęsny Fundusz Aktywizacji Zawodowej skutecznie ogranicza podwyżki. Od nowego roku ma to ulec zmianie. Ponieważ siły roboczej w naszym regionie jeszcze nie brakuje, podstaw do czarnowidztwa nie widzę.

Jeśli kierownictwo nie będzie się nadal liczyć z opinią ludzi „na dole”, wszyscy powoli stąd ojdą. Kierownik powie, że przyjdą inni. Ale na jak długo? Mistrzowie proponowali podział tkalni na 18 zespołów, czyli tyle, ile jest rzędów. Każdy miałby wtedy 26 krosien i bardzo dobry przegląd sytuacji. Argumentów było pół worka, ale kierownictwo uważało, że nie wszyscy dorosli do pełnienia tak odpowiedzialnej roli. Potem jednak sami doszli do wniosku, że małe zespoły są lepsze, ale nie na 26, lecz na 39 krosien. Jednak nawet tyle trudno upilnować. Gdyby park maszynowy był sprawny, przedzi dobrej jakości, przygotowani tkacze, odpowiednia aklimatyzacja i organizacja pracy, wtedy potrafilibyśmy ustawić i maszyny, i ludzi.

Tkalnia istnieje kilka dobrych lat, a my, zamiast remontów, mamy dział normowania. Wciąż jeszcze ktoś wpadnie zbadać, ile sekund tkaczka wiąże, a ile siedzi w wc. Lecz ile czasu je, nikt nie zbada, bo

5

KONTAKTY
19 XII 82

reforma z bliska



robi to nie odrywając się od pracy. Były kiedyś 15-minutowe przerwy śniadaniowe, ale jeden dyspozytor zainicjował „listę tkaczy, którzy dobrowolnie zrezygnowali z przerwy”. Zrezygnowali wszyscy. Taki dobry, pracowity naród. Nie ma jednak nikogo, kto by się czasem o nich upomniął. Do partii należy dwóch, oprócz kierownictwa; związki zawodowe rozwiązano, a do nowych nam niespieszno. Może samorząd coś ureguje... Czy ta reforma się przepcha przez armię stróżów dawnego porządku?

Reforma... Nie każdy sobie jeszcze uświadamia, co ona ma przynieść. My dużo i pięknie o niej mówimy, ale w własnym gronie. Trudno nam dotrzeć do robotników, bo czujemy jakiś niewytłumaczalny brak zaufania do nas. O gromne nadzieje wiąże z samorządem pracowniczym. Sądę, że może on być pomostem, którym dotrzemy do robotników. Musimy się dogadać, bo nie da się zrobić reformy wbrew robotnikom ani bez ich udziału.

Fot. GABOR LORINCZY

Nieciekawa atmosfera i nie naj-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tyckim: Zaleszany, Szpaki, Zanie, Wólka Wyganowska, wraz z zamkniętymi w budynkach mieszkańcami. We wsi Rzędziany banda wywodziła na podwórko nauczycielkę, Annę Bok i zamordowała w obecności rodziny oraz płaczących dzieci, bo z polecenia władzy ludowej organizowała oświatę i wychowanie młodzieży.

„[...] 27 X 1945 roku o godzinie 18.30 we wsi Łoziny gminie Długobórz powiat Łomża, w czasie zwoływania zebrania tamtejszej ludności zostaliśmy napadnięci przez uzbrojoną bandę, sterroryzowani, rozebrani do naga i obici gumami do nieprzytomności. [...] po zabicu i skatowaniu ułożono nas twarzą do ziemi, zażądano od gospodyni domu kolacji i wódki. Po libacji wypędzono nas nagich na dwór w celu rozstrzelania, lecz z boku niewidzialny rzekomy kometant dał rozkaz cofnięcia nas do mieszkania, z tym, że nie dano nam się oddalić z domu do 6.00 rano.” (Meldunek wójta gminy Długobórz do starosty łomżyńskiego).

„Ze względu na to, że wszelkiego rodzaju środki stosowane dotychczas w celu ściągnięcia kontyngentów nie odnoszą pożądanego skutku, proszę o zastosowanie środków włącznie do wśladzenia następujących gospodarzy [...] wyżej wymienieni są gospodarzami zamożnymi nie zniszczeni przez działania wojenne. Biernością swoją do spraw obowiązkowych dostaw demoralizują resztę społeczeństwa, a niektórzy wręcz swoją propagandą wzmagają sabotaż.”

„Po rozbiciu posterunku i zlikwidowaniu Gminy Sniadowskiej pozostała po byłym wójcie krowa. Ponieważ były wójt zrobił nadużycia o około 11 tysięcy skarbowych pieniędzy, w tym 4 tysiące na opiekę społeczną, 7 na odbudowę szkoły, ob. wójt gminy Truskowski Jan postanowił majątek zabezpieczyć, zabierając krowę pozostawioną przez wójta byłego i oddał pod opiekę posterunku MO Sniadowo dn. 5.8.1945 r. Po rozbiciu posterunku przez bandę, krowa pozostała bez nadzoru. Tegoż dnia w godzinach wieczornych zgłosił się do wójta Truskowskiego Wiśniewski Edward z sołtysiem Krajewskim Józefem prosząc o oddanie krowy pod nadzór Wiśniewskiego Edwarda, za którym ręczył sołtys Sniadowa, Krajewski Józef. Motywując prośbę swoją tym, że krowa po byłym wójcie w nocy może zginać, gdyż nie ma nad nią nadzoru policji, a Wiśniewski Edward gwarantuje jej przechowanie i wystawia zobowiązanie następującej treści: „Niniejszym zobowiązuję się przetrzymać i mieć nadzór nad krową po byłym wójcie do czasu zarządzenia Starostwa Powiatowego w Łomży, podpis Wiśniewski Edward, Sniadowo, dnia 5 sierpnia.” Na tej podstawie wójt gminy Truskowski, nie mając innego wyjścia, powierzył krowę Wiśniewskiemu Edwardowi. Dnia 16 sierpnia wójt gminy Truskowskiej dowiedział się, że Wiśniewski Edward znikł wraz z krową. Miejsce pobytu jego i krowy jest nieznane, wobec czego został sporządzony protokół, celem odszukania krowy i winnego pociągnięcia do odpowiedzialności. 26.7.1945 rok. Podpis wójta gminy. Posterunek MO w Rutkach.”

„Mieszkańcy ulicy 3 Maja masowo kradną blachę z opuszczonych domów, a następnie sprzedają zakładowi blacharskiemu w Łomży.”

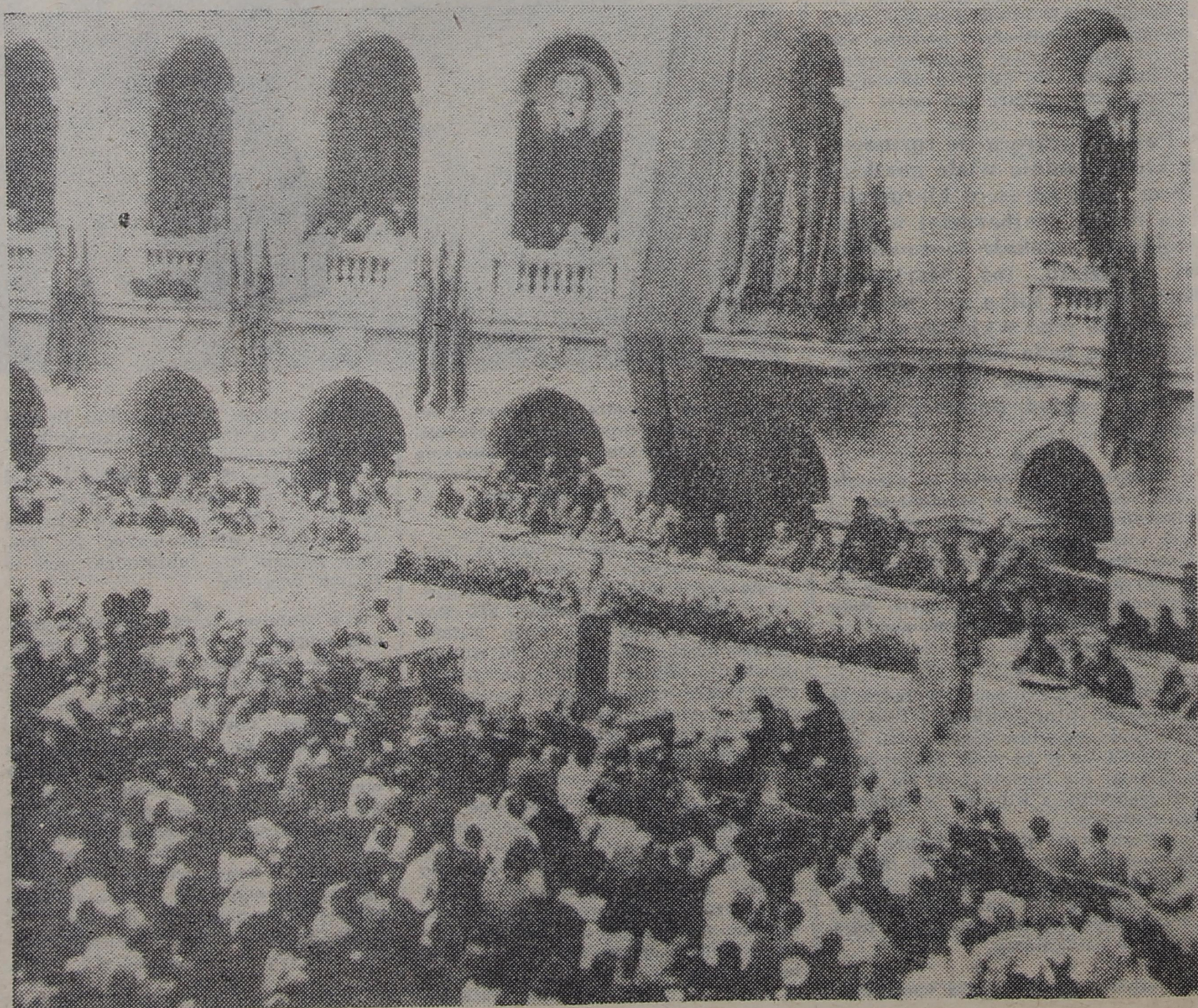
„Podaję do wiadomości Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży, że ob. J. W. syn Józefa ze wsi [...] wyraził się, że nie uznaje obecnego rządu. W związku z powyższym proszę o przeprowadzenie dochodzenia i przekazanie sprawy Sądowi Specjalnemu na mocy ustawy o ochronie państwa. Dekret PKWN. Dnia 30 X 1945 r.”

„Była służba folwarczna i tamtejsi mieszkańcy dopuszczają się systematycznego dewastowania tamtejszej Gorzelni. [...] polecam przeprowadzenie dochodzenia i zarządzenie zabezpieczenia przed dalszym niszczeniem.” (Z meldunków starostów powiatowych).

Na konferencji świadków rzeczowych aktywu wojewódzkiego PPR i PPS w Białymstoku, w obecności ministra Sztachelskiego i płk. Zawadzkiego, w dniu 21 października 1945 roku, przedstawiciel łomżyński, Baczek, relacjonował: „[...] w czasie działań wojennych częściowo zniszczeniu uległo 15 gmin, jednak kontyngenty częściowo wpływają. [...] stan bezpieczeństwa ulega ciąglej

ryj do szerszego popiołu i diamentu

STANISŁAW
ZIELIŃSKI



poprawie. Gminy pracują systematycznie. Chłopi żądają soli i nafty.” „W celu usprawnienia akcji świadczeń rzeczowych — informował Strzałkowski, członek PPR z Wysokiego Mazowieckiego — zwołano zebranie sołtysów, wójtów, Samopomocy, Rady Powiatowej, nauczycielstwa, duchowieństwa. Omawiano plan pracy, przy czym kolejno obsługiwano gminy. [...] stwierdzono, że przyczyną niskiego zdawania kontyngentów jest nieurodzaj i wielki brak bezpieczeństwa. Rozzuchwalone bandy zatrzymują pociągi (Łapy) i zabierają podróżnym broń, inspektorowi świadczeń rzeczowych wyrwano wósy.”

W gminach ginęły pieczątki, akta, skarbowe pieniądze. Przeciwnicy ustroju napadali na te urzędy tak często, jak na posterunki MO. „Mamy rząd demokratyczny — mówił na kolejnym posiedzeniu WK PPS i KW PPR w Białymstoku, Cedrzyński — a tymczasem nie możemy chodzić, ani jeździć po tej Polsce niepodległej, demokratycznej i suwerennej. Nas nie trzeba uczyć teorii, ale dajcie nam bezpieczeństwo, jak w tych warunkach wchodzić w życie codzienne, jak iść w teren?” „Losy naszego świata pracy są w rękach PPR i PPS — mówił Krzewniak, również członek PPS — i nikomu ręki do naszych spraw wyciągnąć nie damy. Na tym polega nasza konsolidacja i nikt nas nie rozłączy. Dawniej walczyliśmy na barykadach, czy musimy obecnie bać się wyjazdu w teren? Od dołu pracujemy od 54 lat, nie złego nie ma w tym, że teraz pracujemy od góry”. „Doświadczenie wykazało — stwierdza w referacie programowym Rawicz — że gdzie jednolity front istniał (tj. KPP i PPS), tam było zwycięstwo. Tam, gdzie było rozbięcie, tam proletariatus przegrywał.”

„Nie jesteśmy dawną partią komunistyczną (tzn. KPP) — mówiła Orłowska — gdyż partia ta wywodzi z pewnych złych założeń. Bierzemy od tej partii nienawiść do burżuazji, jej walkę z reakcją, ofiarną jej kadr [...] od PPS bierzemy hasło niepodległości, ale odrzucamy jej niedocenianie walki klasowej [...]”.

Proces zjednoczenia zakończył się sukcesem 15 grudnia 1948 r., przeciwnicy zblżenia musieli odejść, ale widać taka musiała być cena utworzenia wspólnej siły, o której to Bolesław Bierut, otwierając Kongres Zjednoczeniowy, powiedział: „1000 lat liczy historia naszego narodu. Przez 1000 lat lud pracujący budował Polskę w pocie czoła, niczego nie pragnął prócz sprawiedliwości. Ale sprawiedliwości w Polsce nie było, jak nie było jej na całym świecie. Sprawiedliwość dla ludu była tylko marzeniem, a rzeczywistością był ucisk i krzywda. Nade-

szła chwila, aby odwrócić koło historii i nadać mu właściwy kierunek — niech toczy się ku pożytkowi wszystkich. [...] Naród polski posiada od dziś nową wielką, twórczą, niezłomną siłę, której na imię Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. [...] partia ta chce być myślą, natchnieniem, dumą, drogowskazem i marzeniem naszego narodu.”

Staturski zamyśla się, jakby ponownie wstępuje w brzmienie tamtych słów, które niegdyś chciwie wyczytywał w pierwszym numerze Trybuny Ludu, i jakby ponownie przekonując się do tego faktu, powiada z naciskiem: „To było wtedy bardzo potrzebne, bo bez silnej partii nie byłoby demokratycznej Polski.”

Spogląda w okno, na płot, zwalonne pod nim stopy siporeksu, który sobie zwiózł sąsiad na dokończenie okazałej willi — z lukowymi sklepieniami, krużgankami. Nie śmie go pytać, po co mu taki gmach, bo wie, że mieszka tu dużo takich ludzi, którzy i dziś chętnie przysliby pod jego dom i próbowali wywołać jak dawniej. Nieraz obrzucają go przekleństwami, nieraz burkną jakieś niezrozumiałe słowa.

On mieszka w skromnym murywanym domu, do którego wiedzie drewniana furtka; trzeba ją najpierw lekko unieść, żeby otworzyć. Tuż przed domem rosną dwa świerki, a przy budzie szczeka rozebrany do koszu biał piesek.

Przemierza tę dzielnicę codziennie, zapisuje w pamięci jej przemiany — jako radny Miejskiej Rady Narodowej i przewodniczący Komisji Społeczno-Gospodarczej przy Komitecie Miejskim PZPR. Potrzeba tu jeszcze zaciągnąć wodociąg, naprawić drogę, bo taksówkarze dojeżdżają tylko na skraj ulicy. Dowcipni mieszkańcy, korzystający czasem z ich usług powiadają: „Klient nasz pan” i bez słowa wyskakują z taksówki. Kiedyś, gdyby taki tylko poczuł proch, zawiózłby nawet w największe błoto i jeszcze z ukłonem otworzył drzwi. Staturski nie chciałby nigdy wracać do tamtych czasów. Za dużo kosztowały nerwów, ofiar, dlatego z niepewnością wyczekuje wieści, czy stan wojenny zostanie zniesiony czy zawieszony; wolałby to drugie, bo jeszcze nie wszystko zostało zrobione: nie wszędzie zbudowano autorytet partii, nie wszyscy wiedzą, co słusne, co błędne, choć mieni się prawdą. Potrzeba i wyjazdów wojska w teren, aby administracja nie zapominała o swoich obowiązkach — znów nie poczuła się władną i wszechmogącą, miała być służebną wobec obywatela.

— Jesteśmy w połowie drogi do naprawy Rzeczypospolitej — powiada na zakończenie. Musimy nią dojść do końca, bo łatwiej kraj naprawiać niż budować od nowa.

Reprod. GABOR LÖRINCZY

„Kontakty”: — Łomżyńskie to województwo, w którym ponoć żyje się i mieszka najbezpieczniej i najspokojniej. Czy jest to tylko przekonanie człowieka, który już o zmroku zamyka się w czterech ścianach?

PLK EDMUND JASZEWSKI: — Powiedziałbym, że należymy do województw względnie spokojnych. Nie notowaliśmy ostatnio poważnych przestępstw: rozbojów z bronią lub niebezpiecznymi narzędzia-

6 mln 864 tysiące. Podkreślić też należy skuteczność wykrywania tych przestępstw — 90,8 procent. Takie efekty osiągnęliśmy przy pomocy społecznej, którą sobie ogromnie cenimy.

„Kontakty”: — Nagminność przestępstw prowokuje pytanie: co robi kontrola wewnętrzzakładowa tych przedsiębiorstw?

E.J.: — W ogóle nie działa. Nie mieliśmy w ostatnim okresie ani jednego przypadku zgłoszonego przez kontrolerów zakładowych. O

skrzywdzić tych, którzy dobrze pracują. Ale, na przykład, nie przypominam sobie, aby którykolwiek złapał złodzieja albo zameldował organom MO o przestępstwie. Wprost przeciwnie. Dozorca przesłuchiwany przez nas po kradzieży zazwyczaj niczego nie wie, niczego nie widział, niczego nie słyszał. Nie pilnują nawet swojego dobytku. Zgłosił się do nas dozorca, że mu rower ukradli. „A gdzie stał?” — pytamy. „Oparty był o stróżówkę.”

„Kontakty”: — Dozorcę jednej instytucji dobrą godzinę szukała kontrola wojskowa, bo nikomu nie przyszło do głowy, że ułoży się do snu w dyrektorskim gabinecie.

E.J.: — To już pełen komfort. Dozorcy pracują na przykład z psami. Wcale nie wspomagają one właścicieli w dozorowaniu mienia; przywiązane do nogi, ostrzegają co

sze były tanie, bo teraz są po prostu nie na naszą kieszeń — co cztery lata (koledzy czekali na swoją kolej); dodatki na dzieci: 100 złotych na jedno i 250 na drugie. Ale wcale nie uważamy, że powinny one być wyższe niż dla dziecka listonosza. Mieszkania: w tej chwili 74 funkcjonariuszy wcale ich nie ma, w tym 24 w Łomży. 56 milicyjnych rodzin mieszka w fatalnych warunkach. Indywidualne budownictwo znikome — za chuda milicyjna kieszeń. I chyba też zarobki mają bezpośredni wpływ na chroniczny brak ludzi. W tej chwili potrzeba 22. W 84 przypadkach funkcjonariusze dojeżdżają do miejscowych posterunków. Jest to szczególnie uciążliwe, bo milicjant powinien mieć dokładniejsze rozeznanie w środowisku. W pięciu miejscowościach: Miastkowie, Szepietowie, Kuleszach Kościelnym, Kołakach, Perlejewie — nie mieszka żaden milicjant. To zupełnie anormalna sytuacja.

„Kontakty”: — Jakie są kryteria doboru do zawodu?

E.J.: — Przede wszystkim średnie wykształcenie, dobry stan zdrowia, niekaralność, dobra opinia.

„Kontakty”: — Podobno dobiera się ludzi szczególnie agresywnych?

E.J.: — Bzdura. Jest to czynnik, który eliminuje kandydata. Właśnie po badaniach lekarskich odpada najwięcej chętnych. O ostrej selekcji kandydatów niech świadczy fakt, że z dziesięciu zostaje tylko dwóch. Służba w milicji to twarde życie, nie ograniczone ustawowym wymiarem godzin; my nie znamy dodatków za uciążliwość w pracy, nie dostajemy za nadgodziny, za przepracowane wolne soboty i niedziele.

„Kontakty”: — Jaką zasadą kieruje się w swej pracy funkcjonariusz?

E.J.: — Szacuję dla uczciwego obywatela. My nie doszukujemy się w co drugim przechodniu złodzieja czy przestępcy. Swoją energię, umiejętność, kierujemy na tych, którzy tak mocno dokuczają społeczeństwu. Dewiza jest taka: niewinnego palcem nie tknąć, nie mówiąc już o palce.

„Kontakty”: — Czyli wspaniały porucznik Borewicz z serialu „07 zgłoś się”.

E.J.: — To nie jest film o pracy milicji, bo rzeczywistość jest zupełnie inna. Fachowych ekspertów nie mamy na zawołanie — trzeba czekać i miesiąc (znów braki kadrowe); nie spieszy po nas helikopter. A zdarza się, że i milicyjne samochody jeżdżą na łysych oponach. Nasz porucznik Borewicz, to sztab ludzi zdolnych, znających się na fachu.

„Kontakty”: — Czy tak samo skutecznie?

E.J.: — Prawie. Ostatnio prowadziliśmy czynności śledcze. Wysłałem ekipę na poszukiwanie naszyj-

dyscyplina

mi, zabójstw na tle rabunkowym szczególnie bulwersujących społeczeństwo. W statystyce zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w kraju — 35. Podczas gdy średnio na 100 tysięcy mieszkańców przypada 809 przestępstw, to w województwie — 641. Różnica znaczna. Ale to wcale nie oznacza, że mamy pracy mniej niż gdzie indziej. Zbyt dużo notujemy przestępstw przeciwko mieniu społecznemu i osobistemu obywateli. Szczególnie wiele jest kradzieży i włamań.

„Kontakty”: — Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego w całym kraju narastała fala przestępstw. Jak było w Łomżyńskim?

E.J.: — Podobnie. Jeśli na początku 1981 roku rejestrowaliśmy 2—16—18 przestępstw miesięcznie, to w czwartym kwartale dwukrotnie więcej. Na przykład włamań do obiektów prywatnych 16—18, w listopadzie 56; kradzieże wzrosły z 20 do 81, a więc trzykrotnie. Coraz więcej znajdowało się amatorów cudzego portfela, łatwego zarobku.

„Kontakty”: — Okazja czyniła złodzieja?

E.J.: — Przestępcy korzystali ze sprzyjającej atmosfery, jaką wywoływało powszechne zdenerwowanie, społeczne ekscytacje. I w naszym spokojnym mieście Łomży, na ul. Kaznodziejskiej patrol MO zatrzymał w tym okresie znanego przestępcę karanego za rozboje, bójki, kradzieże, napady. Gdy go skutego prowadzili do radiowozu, zbiegło się ze 100 osób i z okrzykiem „gestapowcy” zaatakowali patrol butelkami. Przestępca uszedł nam. Ale nie na długo.

„Kontakty”: — Nie wynikało to przecież z sympatii społeczeństwa do złodziei...

E.J.: — Na pewno. Mieliśmy tę świadomość, że to próba odegrania się na milicji przez elementy kryminalne, pasożytnicze, pijackie, a i rodziny tych, którzy poprzednio doznali jakichś przykrości z naszej strony. Całe to zbiegowisko, o którym wyżej mowa, wywołał znany kieszonkowiec, sutener, i kilku mu podobnych. Jak czynnie dołączyli się mało zorientowani gapie, patrol musiał skapitulować. Na szczęście było to przypadki nieliczne.

„Kontakty”: — Ale przecież osłabiające prestiż milicyjnej profesji.

E.J.: — Tak. Swoje rozgoryczenie manifestowali często moi podwładni na zebraniach, naradach, odprawach. Nie osłabiało ono sprawności działania, bo wiadomo było, że przeciwko nam nie jest całe społeczeństwo, ani my też nie występujemy przeciwko społeczeństwu.

„Kontakty”: — Czy można już mówić o zmianie sytuacji, o pełniejszym zrozumieniu faktu, że zaufanie do milicji jest warunkiem sine qua non zborowego poczucia bezpieczeństwa?

E.J.: — Jeszcze nie wszędzie. Wspomagają nas szczególnie organizacje społeczne, coraz częściej zwykli ludzie. Ale, jak do tej pory, nie udało nam się zaangażować szeroko przedstawicieli zakładów pracy, aktywów robotniczego. A przecież od udziału wszystkich obywateli zależy skuteczność walki z przestępstwami np. gospodarczymi, które mają wpływ na stan naszej gospodarki. Mimo stanu wojennego znacznie wzrosła ich ilość. W bieżącym roku, w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy, straty te wynoszą 7,5 mln zł. Szczególnie niepokoją przypadki kradzieży naszego dobra społecznego (wzrosły z 285 do 322).

„Kontakty”: — Ryzyko widocznie się opłaca?

E.J.: — Ależ skąd! Korzystamy przecież z możliwości zabezpieczenia mienia u przestępców na poczet kar, grzywien, wyrządzonych szkód — w tym roku wartość ich wynosi

jej braku. karygodnych niedopatrzeniach czy nawet niewypełnianiu pracowniczych obowiązków świadczą przypadki magazyniera GS-u w Woźnej Wsi. W ciągu miesiąca ukradł ponad milion złotych. Towary sprzedawał, a pieniądze nie odprowadzał do instytucji. Nikogo to nie zdziwiło, nikt się tym faktem nie zainteresował. Kontrola PIH-u i inne zawsze coś wykryją w terenie. Nadzór geosowskich placówek nie dostrzegł, na przykład, że w Klukowie brakowało kartek na 380 kilogramów mięsa, w Czerwonym — na 1592 butelki wódki. Albo taka sprawa: w ostatnich dwóch latach wyspecjalizowali się agenci w sprzedaży piwa, które dostarczają na zabawy firmowane przez organizacje społeczne. Legalnie, z zezwoleniem urzędu w ręku, kupowali piwo po 17 złotych butelka, a podczas imprez brali 40—50 złotych. Legalnie, cudzym kosztem, zasilali własną kieszeń w Szlasach, gmina Rutki, dwaj rolnicy sprzedali w ten sposób 3 tysiące butelek piwa, zarabiając na czysto 40 tysięcy złotych. W jedną noc! W Czerwonym, gmina Kolno, Stanisław J. sprzedał na zabawie 7,5 tysiąca piw. Do kieszeni schował 31 tysięcy złotych. Takich przypadków ujawniliśmy 40. I dopiero na naszą interwencję dyrektor Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego wystosował pismo do naczelników miast i gmin, próbując uregulować nienormalną sytuację.

„Kontakty”: — Kiedy przestaniemy zerwać na to, by nas jawnie okradano?

E.J.: — Kiedy administracja zacznie egzekwować obowiązki od tych, którzy za kontrolowanie, pilnowanie naszego społecznego dorobku, biorą pieniądze; powiedzmy: od stróżów nocnych. Nie chciałbym tu

na kołku

bardziej ułomnych na słuchu, przed wchodzącymi do stróżówki.

„Kontakty”: — Za co więc ci ludzie biorą pieniądze?

E.J.: — Takie pytanie należałoby zadać kierownikom ich instytucji. A chciałbym powiedzieć, że dozorców, nocnych stróżów, jest więcej niż milicjantów. Żeby nie być gołosłownym: w Wysokim Mazowieckim — 36 dozorców, a milicjantów — 24; w Kolnie — 34, a milicjantów — 24. A zarobki wysokie.

„Kontakty”: — Mówi pan o milicjantach?

E.J.: — Nie, o dozorcach. Sam sprawdziłem: 14 051, drugi — 12 566. To w Wysokim Mazowieckim.

„Kontakty”: — Milicjanci zarabiają mniej?

E.J.: — Tak. Mój brat, kierowca z prawem jazdy kategorii pierwszej, na wyrotce w Hucie Katowice dostaje 19 000—20 000. Mniej mam od niego. Powiedział, że go bujam.

„Kontakty”: — Ile więc zarabia milicjant?

E.J.: — Nowo przyjęty, ze średnim wykształceniem — 8 850 złotych; na stanowisku, które wymaga wyższego wykształcenia — 9 750.

„Kontakty”: — A inne przywileje: wysokie (jak słyhać dodatki na dzieci, darmowe wczasy, szybsze przydziały mieszkań? „Konsumowe” stołówki...

E.J.: — Mity, które z realiami niewiele mają wspólnego. Nasze „Konsumy” niczym nie różnią się od baru mlecznego. Na wczasy, jak je-

nika. Wrócili po dwóch godzinach. Nie ma. A czy to lokomotywa — mówię — którą trudno ukryć? Jak dobrze poszukali (trwało to kilkanaście godzin) to i znaleźli.

„Kontakty”: — Jakie są Pana satysfakcje, gorycze?

E.J.: — Pracuję w milicji już prawie trzydzieści lat, jak mogę najrzetelniej. Mój stosunek do pracy miał wpływ na to, że wielu ludzi nie zostało obrabowanych, pobitych, iluś tam przestępców znalazło odpowiednie dla siebie miejsce — za kratkami. Równocześnie trudno mi podać przykład, bym w ciągu tego okresu skrzywdził uczciwego człowieka. I to jest moja satysfakcja. Może wrażliwiej niż inni odbierałem fakty społecznej dezaprobaty dla moich podwładnych.

„Kontakty”: — Nasza rozmowa odbywa się w atmosferze powszechnego przekonania o zniesieniu stanu wojennego. Z jakimi odczuciami przyjąłby Pan ten fakt?

E.J.: — Zdaje sobie sprawę z ułatwień naszej służby, wynikających ze stanu wojennego i ewentualnych komplikacji w przypadku jego zawieszenia. Ale podzielam zadowolenie poważnej części społeczeństwa z perspektywy zakończenia tego stanu. Bo to znaczy krok na etapie normalizacji w naszym kraju. A wszystkim nam na niej zależy: i milicji, i uczciwym obywatelom.

„Kontakty”: — Dziękujemy za rozmowę.

Fot. GABOR LÖRINCZY



Pierwszy anonim wysłała „załoga”, 8 października 1982 r., do „Generała Moczara”. Drugi, z datą 21 października, trafił na biurko bohatera tych anonimów, dyrektora Państwowego Zakładu Zbożowego w Łomży. „Załoga” poprosiła w nim grzecznie, ale stanowczo, by adresat w ciągu siedmiu dni unieważnił wybór komisji założycielskiej nowego związku, „z uwagi na to, że część członków komisji — czytamy w nim — została wytypowana za biurkiem dyrektora”. W liście do redakcji „załoga” uchyliła przyłbicę. Podpisało go dziesięciu pracowników.

Po anonimach zaczął się w młynie czas kontroli. Jako pierwsza zjawiała się Inspekcja Pracy z Białegostoku. — Kilka ważnych usterek wykryli, ale reszta to drobne sprawy — dyrektor starał się zbagatelizować jej wyniki. Zaraz po Inspekcji, niemal depcząc im po piętach, zawitała straż pożarna, następnie kontrolerka z Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Białymstoku, któremu podlega PZZ w Łomży.

— Trochę ujemnie to się odbiło na mojej psychice — żalił mi się dyrektor, który nim w 1975 roku zaczął dyktować we młynie, był wiceprzewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Kolnie. — Taka nagonka na mnie...

ADAM JERZY SOCHA

Młyn (czyli Pezetety) stoi niemal w szczerym polu, na końcu ulicy Świerczewskiego (trasy wylotowej na Warszawę) — jak dotąd — nie niepokojony przez don Kichotów. Mały zakładzik z wielkimi konfliktami. Początek dały mu magazyny zbożowe, postawione tutaj w latach pięćdziesiątych. Sam młyn, zakupiony od włoskiej firmy „Ocym”, został zainstalowany w 1961 r.; pszenicy. Miele cztery rodzaje mąk oraz kaszę mannę: 43 tony na dobę. Pracowników, którzy pamiętają jego pionierski czas, zliczy się na palcach jednej dłoni. W sumie we młynie i w 11 podległych magazynach, rozsiadanych po województwie, pracuje 210 ludzi, z tego — 82 w Łomży: 52 fizycznych oraz 30 umysłowych („Półtora urzędnika, na jednego robotnika” — skomentował te proporcje pracownik magazynu).

Moim przewodnikiem po zakładzie był kierownik młyna (19 lat pracy). Objął, jak ten mechaniczny wiatrak działa; musiał głośno krzyczeć, bo w młynie huk, aż uszy drętwieją. Warsztat, do którego się wprosiłem, przypominał zagraconą pieczarę. Pod jedną ze ścian stała wysłużona tokarka, na której „gwin-tu nie idzie zrobić” — jak zaopiniował jeden z czterech mechaników. Pod drugą ścianą frezarka, którą ktoś postawił tutaj przed wielu laty i nawet nie próbował uruchomić, z braku części. Czym wobec tego mechanicy usuwają awarie, które są tutaj nader częste? W magazynie zbożowym sąsiadującym z młynem, jak i w innych, budowanych w okresie kultu jednostki, oddycha się pyłem.

W świeżo odmalowanej stołówce, która jednocześnie służy za świetlicę, dopadł mnie ładowacz (nie peszyła go obecność mego przewodnika): — Musimy ręcznymi wózkami transportować z młyna do magazynu worki z mąką; zdarza się, że 50, a nawet 60 ton dziennie. W magazynie stoi od kilku lat nowy wózek akumulatorowy i nie mogą go uruchomić!

Już bez przewodnika pracownicy pokazali mi rozdzielnię niskiego napięcia, której instalowanie rozpoczęto też przed laty. Skończyło się na tym, że kable zostały zasypane w ziemi, a ich końce sterczą nie podłączone. W rozdzielni wysokiego napięcia rdzewieją trzy odłączniki. Owe rozdzielnie miały umożliwić — w razie awarii — natychmiastowe przełączenie młyna na drugą linię.

Co ma jednak piernik do wiatraka, czyli jakaś tam rozdzielnia do młyna, skoro ten wymielił w roku 1982 drugie miejsce wśród ośmiu młynów tego typu? Aż 11 tysięcy ton i żadnej reklamacji!

A jednak notes spuchł mi od rozmów, jakie przeprowadziłem z wieloma pracownikami, a każda z nich to dziesiątki pretensji i zastrzeżeń pod adresem dyrektora. Przy każdej rozmowie powtarzało się sakramentalne: „Tylko, wie pan, bez nazwiska”.

— Panie, Pezetety to my nazywamy „zakładem w ajencji”. W październiku dyrektor, sekretarz i kierownik handlowy rozdzielili między siebie nagrody. Po dziewięć i więcej tysięcy sobie zagarnęli; kilku robotnikom dostało się po kilkaset złotych, na otarcie łez.

Każdy z pracowników potwierdził ten fakt, tylko suma, którą miał zagarnąć dyrektor i „spółka”, była za każdym razem inna, ale zawsze wysoka.

— Przed stanem wojennym podział był sprawiedliwy, bo czuwał człowiek z branżowych i z „Solidar-

ności”. Wywieszono listę nagrodzonych i nie było pretensji.

Wiem, że tak mówią — dyrektor przyjął mnie w swoim gabinecie serdecznie i wylewnie. — Niby biorę sobie tysiące, a robotnikom co mi z nosa skapnie. Fundusz nagród przydzielił nam Białystok, proszę: 18 570 złotych wyróżniającym się w pracy zawodowej oraz 7690 złotych pracownikom zatrudnionym na stanowiskach kierowniczych i samodzielnych.

Nie znalazłem w spisie nazwisk dyrektora i dwóch pozostałych osób. Były za to — siedmiu robotników oraz ośmiu pracowników samodzielnych z łomżyńskiego młyna. Nagrody: 700—1000 złotych.

— Teraz też dostałem 56 000 złotych na nagrody. Podzieliłem zgodnie z regulaminem. Nagród nie mogą otrzymać pracownicy, którzy naruszyli dyscyplinę pracy. Zobacz pan, że znów się zaczęły anonimy, właśnie od osób z naganami: że nie demokratycznie, że samowolnie...

— Czy wówczas wywiesił pan listę nagrodzonych?

— Nie. Teraz tak zrobię i regulamin wywieszę.

Wszystkich moich rozmówców wzburzył w tym samym stopniu sposób powołania komisji założycielskiej nowego związku.

— Nie było żadnego ogłoszenia. Pół godziny przed fajrantem zaczę-

li kierownicy zbierać ludzi z działów. W sumie przyszło około 40, w większości pracownicy biurowi. Zebranie rozpoczęła kadrowa; powtórzyła za telewizją, że tamte związki zostały zniesione. Teraz tworzą się nowe i trzeba powołać komisję. Po niej wyjaśniał dyrektor: „Czy są pytania?” Nie było. Ludzie byli zaskoczeni. Potem zaczęło się zgłaszanie kandydatów; część osób przepięsano po prostu z komisji socjalnej do komisji założycielskiej. Dwie z sali odmówiły wpisania na listę. Tak że w sumie zbierało się dziewięć nazwisk. Z tego trzy osoby były nieobecne na sali.

— Z tym związkiem to było tak — dyrektor jakby oczekiwał na to pytanie — był telefon z Komitetu Miejskiego jeszcze przed uchwałą Sejmu: „Towarzyszu dyrektore, czy u was w zakładzie coś się dzieje na temat grupy inicjatywnej?” „Jeszcze nie” — odpowiedziałem. „Czy nie warto zadziałać?” — pytała dalej towarzysząca. „Nie ma co się spieszyć, poczekajmy do poniedziałku” — odpowiedziałem.

Mam wyrobienie społeczno-polityczne. 32 lata stażu partyjnego, studiowałem prawo administracyjne, wiedziałem, że tak nie można. Po uchwale sejmowej, 11 października, była narada aktyw w KW: „Walka o właściwą rangę związku zawodowego”. Wynotowałem sobie: „Partia powinna być agitatorom odro-





Ogłoszenie w gabinecie dentystycznym w Ośrodku Zdrowia w Ciechanowcu: „Pacjentów z brudnymi zębami nie obsługujemy”. Czystość zębów (kwalifikacyjnie) bada dyżurująca raz w tygodniu Brygada ds. Szambownictwa pod merytorycznym nadzorem mistrza, Jana-Serce.

*

Wracającego z obchodów 120-lecia Kółek Rolniczych w Goniądzu szefa wojewódzkiego związku rolników fizjologia przycisnęła do tego stopnia, iż zmuszony był zatrzymać się w ustronnym miejscu. Gdy oddał już ostatnią kropelkę, ze zdumieniem dostrzegł leżący na skraju asfaltu pięćsetzłotowy banknot. Rolnicy! Wasz ster dzierzą naprawdę szczęśliwe ręce!

*

Dyrektor Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży ma manię notowania swych służbowych uwag i poleceń na miejscu uprzednio zapisanym przez podwładnych, co — w połączeniu z nieczytelnym charakterem pisma — staje się dla nich udręką godną badaczy hieroglifów. Prośby o rozszyfrowanie któregoś z nich szef kwituje gniewem: „Napisalem po polsku!” Bezradni urzędnicy PPS-u proszą więc, by któryś z p. red. „w delikatny i dowcipny sposób pouczył naszego Pryncypała”, iż pisanie w ten sposób nie jest ani eleganckie, ani ekonomiczne. Być może — ale czyje ostatecznie jest na wierzchu?

*

Aby odrobić straty w hodowli, poniesione z powodu braku łańcuchów, rolnik z Goniądza rozpoczął produkcję łańcuchów... drewnianych; jako artysta ludowy — dla „Cepeli”. Bezprzedmiotowy zdaje się więc spór o dusze artystów profesjonalnych: wkrótce, aby odrobić straty poniesione z powodu bojkotu TV i Radia, zapewne zaczną hodować świnię. A czy nie o to idzie?

*

Do punktu usługowego w sklepie „Jantar” w Łomży zgłosił się klient z prośbą o dorobienie kluczyka do stacyjki samochodu. Ślusarz obejrzał oryginał, wyciągnął z szuflady tzw. surówkę i stwierdził, iż owszem, dorobi się, co kosztować będzie złotych trzysta pięćdziesiąt, ponieważ kluczyk jest do samochodu zagranicznego. Do transakcji jednakże nie doszło, gdyż klient wskazał znaczną rozbieżność proponowanej opłaty z właściwym cennikiem. „Według cennika (sto dziewięćnaście złotych plus koszt surówki) dorabiał nie będę, oświadczył ślusarz, chowając surówkę do szuflady” — skarży się nam klient. I nie wiadomo, na co liczy. Umawiał się z ministrem Kraszińskim na parę gaci za cztery stowy? Z ministrem Komunikacji na opłaty wyższe o połowę za zaszczyt dosiadanania zachodniego importu? Umawiał! Ale gdy partnerem jest ślusarz, krew z krwi klasa robotnicza — od razu donosik. To się nazywa hipokryzją!

*

W odpowiedzi na głosy — rzadkie, co prawda, najczęściej tu „tykniętych” — jakoby „Spiećcia” były łokciowe, ba!, z lekka wulgarne, postużę się utworem klasyka poza wszelkimi tego rodzaju podejrzeniami, nauczyciela dziateczek naszych, piewcy piękna języka polskiego, Juliana Tuwima:

„Próżno byś replik się spodziewał,
Bo nie dostaniesz nawet klapsa.
Nie powiem nawet: pies was jeb...
bo to megalians byłby dla psa”.



dzenia się związków zawodowych; między partią a związkiem organizacyjną jednostką; partia powinna inicjować działania w kierunku powołania związku zawodowego — nie może być żadnego nacisku ani agitacji za wstępowaniem, jak i za niewstępowaniem”. Widzi pan, że byłem zobowiązany jako członek partii do zainicjowania — dyrektor zdjął okulary — Zwołałem zebranie POP w tej sprawie. Komisja socjalna wytypowała do prowadzenia panią kadrową. Kazałem kierownikowi zwołać ludzi do świetlicy. Przyszło chyba z 40 osób. Kadrowa wyznała cel zebrania. Ja jej w tym pomogłem. Z sali zaczęto zgłaszać kandydatury. Dwie osoby podziękowały za zaufanie i nie wpisały się na listę, ale dziesięć tak. Prawda, trzech osób nie było na sali, ale dwie zostały wytypowane dzień wcześniej na zebraniu w Grajewie. Za trzeciego poręczył kierownik. Pani kadrowa zapytała salę, czy są uwagi. Nie było. Kto za? Wszyscy podnieśli ręce. Potem przyszedł ten anonim. Jakim prawem mógłbym teraz rozwiązywać komisję? To samo powiedział mi mój dyrektor z Białegostoku. Nie wolno ingerować! Czy było ogłoszenie o zebraniu? Muszę rzetelnie powiedzieć, że nie było, ale kierownicy wszystkich powiadomiali.

Krażąc od mieszkania do mieszkania zebrałem długą listę zarzutów — prawie każdy kamyczek leciał do dyrektorskiego ogródka. Skrzętnie wliczyłem mi najmniejszego potknięcie dyrektora, nawet te sprzed kilku lat.

Traktuję robotników jak ludzi piątej kategorii. My na niego wołamy „placowy”, bo tylko patrzy, aby po wierzchu, na placu, przed biurkiem, był porządek, a co w środku, to już go nie obchodzi. Nie idzie z nim porozmawiać o sprawach fachowych.

Jako przykład krzyczącej niesprawiedliwości podałem mi sytuację w magazynach w Stawiskach i w Czarnowie-Undach. Pracują tam małżeństwa. On jest kierownikiem, ona magazynierką. Pracownicy, którzy od lat tam bywają, ani razu nie ujrzeli pań magazynierkę w pracy.

On siedzi w pracy, a ona gotuje mu obiad w domu, jeszcze bierze za to pieniądze. Zółć człowieka zalewał — Podobny zarzut został postawiony żonie kierownika magazynu technicznego i działu opakowań w Łomży.

Przecież my mamy oczy i wszystko widzimy — mówili zgodnym chórem ci z warsztatu i ci z magazynu. — Przychodzi do pracy na 9.00 albo i na 10.00, w trakcie kilku razy wychodzi sobie na miasto, a nam nawet do kiosku nie wolno wyskoczyć po papierosa. — Przy okazji dostało się też samemu kierownikowi — za brak średniej szkoły i wpadkę z sierpnia br., kiedy do-

zorca wezwał milicję, gdyż „w stanie zamroczenia alkoholowego — czytam w liście do redakcji — spał w magazynie przy otwartych drzwiach. Do dzisiaj dyrektor nie wyciągnął w stosunku do w/w pracownika żadnych konsekwencji, a w miesiąc później wybrano go sekretarzem POP”.

Zgadza się — dyrektor bez wahania potwierdził część przedstawionych zarzutów — taka praktyka utarła się przez lata. Mówiąc prawdę, teraz w magazynach zbożowych jeden nie ma co robić.

Może wobec tego zlikwidować wolny etat — wpadłem dyrektorowi w słowo.

Ale co zrobić, gdy kierownik idzie na urlop albo zachoruje? Kim go zastąpić? Takie praktyki, jak w tych miejscowościach, które pan wymienił, z punktu widzenia prawa są nieprawidłowe, ale z punktu widzenia życiowego — nie do uniknięcia. Rozumiem, że ludzi do jatrzy, dlatego wystosowałem kategoryczne pismo do obu magazynierów, aby zaprzestali tego typu praktyk.

Stan techniczny urządzeń to osobny rozdział na liście zarzutów: — Frezarka? Nie wiem, nie słyszałem...

Stoi w warsztacie już kilka lat — wyjaśniłem dyrektorowi.

To ja poproszę kierownika technicznego — zaproponował — on pana wprowadzi w te sprawy.

Wyliczyłem dyrektorowi urządzenia, które rdzewieją w zakładzie. Wszedł kierownik.

Sprawa frazerki wygląda tak — przystąpił do rzeczy. — Białystok zakupił nową, a nam przysłał kłopot bez podzielnicy i wrzeciona. Wózek akumulatorowy otrzymaliśmy też z Białegostoku. Po zmontowaniu okazało się, że silnik nie pracuje, łożyska zardzewiały. Wymieniliśmy. Z kolei okazało się, że baterie nie trzymają energii, a nowych nie można dostać. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Ten wózek i tak byłby tam mało przydatny. Potrzebna będzie całkowita przebudowa i mechanizacja magazynu, bo za kilka lat nikt nie zdoła się dźwigać tych worków ręcznie. Rozdzielnie — ta sama historia. Wykonawstwo i nadzór należały do Białegostoku. Własnymi siłami nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Nie sposób dokupić do niej odpowiednich części.

Czy trzonki do młotków też są nie do zdobycia?

Trzonki? Są u nas w magazynie — odpowiedział kierownik.

Dlaczego więc pracownicy wycinają je z gałęzi?

Nie ma trzonków? — zdziwił się ponownie kierownik.

Oj, chyba jeszcze nikt z pracowników nie musiał wycinać trzonka — dyrektor starał się ratować z opresji kierownika.

A jeśli nawet, panie dyrektorze — pocieszył zwierzchnika kierownik — to co wielkiego? Wiem, że trzonki powinny być.

A może rzeczywiście nie ma — zaniepokoił się nagle dyrektor — ale to nie problem, wystarczy zgłosić.

Zrobiliśmy z dyrektorem wizję lokalną w magazynie. Nie było trzonków luzem, lecz młotki razem z trzonkami. Przy okazji spytałem kierownika magazynu, skąd tyle uwag pod jego adresem.

Mają pretensje, że brak mi wykształcenia, ale ja pracuję 22 lata i każdą robotę tutaj znam na pamięć. Z tą milicją było tak: wracałem wieczorem z działki, patrzę, w magazynie pali się światło. Zaszedłem zgasić. Nagle w drzwiach stanęło trzech milicjantów. Dozorca ich wezwał. Mścił się za zwolnienie z pracy. Milicja zawiozła mnie do domu, wylegitymowała i puściła. Ja często wyglądam, jakbym coś wypił, bo gdy przygrzeje słońce, twarz mi czerwienieje.

Ludzie są na kierownika źli — wyjaśnił mi dyrektor — bo nie pozwala im obijać się i kombinować. Jednego z mechaników złapał, jak ten robił fuchę z materiałów zakładowych.

Gadają, że żona wychodzi w czasie pracy — usprawiedliwiał magazynierkę kierownik — ale ona musi wychodzić, bo taka jej praca. Trzeba pójść po list przewozowy na kolej, po protokół do PSK, do piekarni...

Można by ten ping-ponga między załogą a dyrektorem prowadzić przez dalsze kilkanaście stron. W wielu przypadkach „Pac jest wart palaca, a palac Paca”.

Domyslałem się, kto to pisał — stwierdził dyrektor, gdy spytałem o źródło konfliktów. — Warsztat plus młyn. Tam najwięcej nagan jest i „epiek”. Jeżeli ktoś zapil i dostał ode mnie nagane, już serdecznym okiem nie będzie patrzył. Zlikwidowałem w zakładzie złodziejstwo i pijaństwo. Nie zbrudziłem sobie rąk łapówkarstwem. A robotnicy kradli, ile weszło. Ze dwa lata temu kierownik młyną ukrył się na noc w biurze i spał; kto wynosił i ile. Nie ukarałem. Ostrzegłem tylko, żeby to było ostatni raz.

Pracownica biurowa na to samo pytanie odpowiedziała: — Ktoś chce się zemścić. Chce, żeby dyrektora zwolniono. Moim zdaniem, jest on kompetentny do prowadzenia zakładu. Może czasami zbyt nerwowy i palnie coś nieodpowiedniego, jak wówczas, gdy wprowadzono stan wojenny: „Teraz kogo zechce, tego zwolnię”.

*

Gdzie makę miał, tam czarny zawsze wyjdzie na białego. Czarne barany dobrze o tym wiedzą.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Szanowny Panie Stanisławie. Kilkakrotnie w ostatnich dniach brałem udział w różnych dyskusjach publicznych i z jakimś zdumieniem zauważyłem pewną prawidłowość. Otóż niezależnie od tego, czy przedmiotem dyskusji było rolnictwo, ideologia czy kultura, w zróżnicowanych gronach dyskusyjantów pojawiał się podobny podział głosów. Jest to, moim zdaniem, objaw stabilizowania się społecznych nastrojów, wychodzenia ze stanu, w którym niemożliwa wydawała się jakakolwiek konstruktywna dyskusja, choćby jedynym przejawem konstruktivismu miało być ocalenie *status quo*. Potem nie mniej groźne mogły stać się skutki sytuacji, którą najogólniej nazwać można wstrzymaniem oddechu i zamknięciem gęby. Ale jak długo można wytrzymać bez oddychania? A o ile dłużej w milczeniu?

I tu miejsce na obserwację uważniejszą. Potocznie wyrażany jest pogląd, że drętowomowa, nawijanie, to domena osobników zajmujących mównice, katedry i ambony, a także — zabierających głos na każdy temat — żelaznych dyskusyjantów. Dość powszechne jest przy tym zjawisko dwuistości umiejętności językowych; człowiek, który prywatnie, w małym gronie, mówi całkiem do rzeczy, przejawiając w mowie umiejętność myślenia, formułowania sądów, z chwilą zabierania głosu publicznie — kretynieje: drętnie mu myśl, kołowracie język, i to wcale nie z tremy, a ze swojszcim pojmanym poczuciem obowiązku, przyzwyczajenia czy lojalności. I w miejsce interesującej oracji słyszymy drętowomowę.

Bywają jednak okresy, kiedy nawet mowa-trawa brzmi pozorami słuszności, mądrości i prawdy. Złudzeniu temu ulegamy szczególnie po dłuższym społecznym milczeniu. Wystarczy kilka słówek, modny, „wytrychowy” zwrot, inny szyk retoryki.

rozum narodowy

Jeśli towarzyszy temu odmienna od tej, do której ludzie byli przyzwyczajeni, postawa, inny „krok taneczny” i kostium — to powodzenie murowane. Obserwowałem pewnego wojewodę, jak w okresie „dzikich wakacji” (synonimy: szalejąca demokracja, pełzająca anarchia itp.) urzędował w swoim gabinecie wystrojony w bardzo sfatygowany, przyciasny garnitur. Myślę, że skrzętności swojej żony zawdzięcza, w jakiejś przynajmniej części, fakt utrzymania się w tym gabinecie. I przykład z przeciwnego społecznego kręgu. Oto niezależny i kontestujący do niedawna artysta pierwszy zjawia się u pewnego zleceniodawcy, aby odzyskać swój dawny monopol na zamówienia w dziedzinie propagandy. Oczywiście, towarzyszy temu kostium skruszonego milczenia.

Opisane zachowania to także język, wyrażenia drętowomowy, w której rozpłaszcza się szybko ładunek nowości wywoływanych przez społeczeństwo zmian.

Wracam do sprawy początkowej — podziału głosów w dyskusjach. Podział ten stabilizuje się: zamilkły głosy opozycyjne zarówno najnowszej, jak i „mamuciej” opozycji, pojawiły się natomiast głosiki „zawsze do usług” optymistycznie gotowych, jakby się nic nie zdarzyło, różnej maści działaczy, próbujących i tym razem starej śpiewki o normalizacji, która jakoby już nastąpiła. Największą grupę stanowią jednak „umiarkowani pesymiści”, którzy widząc rozpylające się punkty nadziei na

lepsze życie, zdobywają się na desperacką obronę niektórych z nich. Wiemy — mówią — że niemożliwa jest całkowita naprawa Rzeczypospolitej, ale reperujemy choć żywotne dla niej miejsca. Ratujemy jej przyszołość — takie hasło przyswiewa wielu głosom. Jak Polska długa i szeroka, chciałoby się powiedzieć, bo i na Kongresie Techników, i na zjeździe spółdzielców mieszkaniowych i w łomżyńskim klubie „Stałe Zajęcie”.

Jedno jest jednak zastanawiające w tej dość zgodnej polifonii — nie dostrzega się rezonansu. A to przecież potężna siła. Może być uwolniona pod banalnym warunkiem: że te głosy będą mogły się połączyć i stworzyć język polski nowej rzeczywistości. Nie muszę Panu pisać o wzajemnych, koniecznych zależnościach tego języka i tej rzeczywistości. Tym bardziej więc niepokoi myśl o nieskuteczności, trwającej wciąż jeszcze, publicznej dysputy. Co jest tego przyczyną? To samo, co doprowadziło do kryzysów lat 1956, 1970 i 1980: wadliwa transmisja informacji między społeczeństwem a władzą.

Praktyka życiowa, czyli uczestniczenie, podleganie procesom politycznym, ekonomicznym, kulturowym etc., ma to do siebie, że kształtuje na swoje (lub przeciwnie) kopyto zamieszanych w nią ludzi. I nie chronią ich „pancerze dialektyki”, co najwyżej „obłoczki poezji”, ale to niektórych tylko i na krótko, bo dialektyka zawiera element zmienności, a ta dokonuje się na innej, nowej formacji pokoleniowej i mentalnej. Dlatego niepowodzeniem kończyły się próby stworzenia ludzi i warstw społecznych uniwersalnych, dobrych na każdą okazję. Czasem fałszyfikacja taka (bo jest przeciwieństwem weryfikacji) trwa dość długo, kilkadziesiąt lat nawet, wypełniając znużającym dochodzeniem do prawdy. W końcu jednak do przemiany dojść musi. I dobrze, jeśli jest to przemiana gruntowna, inaczej wle-

cze się, ślimaczy, rodzi mutacje i hybrydy. Bardziej możliwa w mniejszych społecznościach, mniej burzliwa w bardziej oświeconych ale jest nieunikniona.

Dlatego nasza nowa realność nie może dokonać się przez przekształcenie władzy tylko na jej wierzchołku, a poziom życia jedynie w najuboższych warstwach społeczeństwa. Byłaby to typowa przemiana konserwatywna, zawierająca zarodek następnego konfliktu społecznego i politycznego.

Doświadczenia ostatnich dwóch lat wytworzyły w gwałtownych zjawiskach i procesach politycznych, intelektualnych i moralnych nową sytuację mentalną w społeczeństwie. Nie wytworzyły się przy tym jeszcze formy państwowe, które pozwalałyby na to, aby co najlepsze i co konieczne — dało rozum narodowy Polakom lat osiemdziesiątych. Nie chcąc narażać Pana w pewnych środowiskach, dam przykład nie z Łomży, a stąd, zza rzeki. Naczelnik jednej z gmin tutejszych, stażowy senior naczelników w województwie, doprowadził rządami (a może tylko dopuścił, co na jedno wychodzi) do całkowitej prawie ruiny bazę materialną placówek kultury na swoim terenie. Choć wiele „zasług” i w innych dziedzinach życia ma ów urzędnik państwowy, w jednej tylko kulturze straty po nim odrabiać trzeba będzie przez kilka dobrych lat.

I proszę teraz spróbować w tej gminie uruchomić samorząd z prawdziwego zdarzenia, wzbudzić ruch odrodzenia narodowego. Nie o to chodzi, że ludzie nie potrafią. Jeśli użył modnego ostatnio epitetu — ludzie już nie chcą „kolaborować” z przeszłością, ale jeszcze chcą współdziałać z przyszłością.

HENRYK GAŁA

ZYCIE TOWARZYSKIE

Nie cierpię autorów, którzy przedstawiają swoje sny jako logiczne ciągi obrazów i skojarzeń, a przy tym sugerują jeszcze, że te wyczelowane wysiłkiem myśli widziadła mają jakieś dodatkowe, głębsze znaczenia, tak zwane drugie i trzecie dno. Ja miewam sny bezsensowne, do tego niesłychanie męczące, po czym budzę się zły, nie tylko nie potrafię wytuszczać z nich żadnego racjonalnego jądra czy choćby usprawiedliwienia w rzeczywistości, ale też — przy pomocy wszelkich dostępnych senników — dojść, czy mam się spodziewać przesyłki zagranicznej na Gwiazdkę, czy może wyjścia z kryzysu. Dlatego mogę jeden z ostatnich nawiedzających mnie koszmarów przedstawić Czytelnikom bez narażenia się na zarzut, że sam go wymyśliłem.

Otóż znalazłem się w cieniu kogoś, o kim niejasno wiedziałem, że czegoś ode mnie żąda. Ciężko stało się cięższy i cięższy, wskutek czego (takie przynajmniej miałem wrażenie) nie mogłem, mimo wysiłku, dojrzeć, kogo los stawia przede mną. Nie umiem powiedzieć, w jakiej znajdowałem się pozycji: może leżałem twarzą do ziemi, a może stałem zupełnie wyprostowany, dość że zdawałem sobie sprawę z bliskości przeciwnika i jego potężnych rozmiarów. Zobaczyć go jednak nie umiałem. Zorientowałem się niebawem, że również go nie słyszę. Zaraz potem odkryłem przyczynę swej głuchoty: było to jednostajne buczenie czy szumienie, dochodzące ze wszystkich stron, jakbyśmy znajdowali się w jedynym suchym miejscu pośrodku ulew. Natężyłem rozpaczyliwie wole, wówczas buczenie przycichło jakby i zacząłem co nieco rozumieć.

Najsamprzód wwiereło mi się w mózg do bólu jedno znaczenie: „Musisz”, wyrażane zapewne za pomocą różnych słów, których nie pamiętam. Ale co muszę? Gotowało się we mnie na taki dyktat, jednocześnie szukałem rozpaczyliwie sposobu, jak wydobyć się z opresji. Mój przeciwnik schylił się nade mną, aż wzdręgnąłem się od mdlącego ciepła. — Czas do namysłu się skończył! — wrzasnął mi prosto w ucho. Chciałem go schwycić, nie bacząc na mierność sił, i walić pięściami, a może tylko odepchnąć, kiedy usłyszałem ze zdumieniem własny głos:

„sniło mi się”

— O co chodzi? Jestem przecież u siebie — mówił ktoś we mnie w sposób opanowany, a nawet łagodnie. — Nie rozumiem, co się dzieje ani kim pan jest...

Zobaczyłem wówczas twarz mężczyzny, który, o dziwo, nie okazując gniewu ani zniecierpliwienia, zaczął wyjaśniać, jak nierozsądnie postępuję uchylając się. Ile wysiłku — ba! — wyrzeczcie kosztowało go założenie kółka! A przecież nie robi tego dla prywaty, tylko dla wyższych zgoła celów. Powinienem w związku z tym podejść bez uprzedzeń, wczuć się, w końcu mógłby zaprosić innych, na pewno nie odmówiliby, jednak nie o to chodzi. Skoro tutaj mieszkam, powinienem poczuwać się do obowiązku. Ze swej strony może najgoręcej zapewnić, że zapoczątkowane z wielkim trudem Kółko Pielęgnacji Rabatek ma przed sobą wspaniałą przyszłość i jest niesłychanie potrzebne. W ostateczności obejdzie się beze mnie, trzeba jed-

nak pamiętać, czyje warzywa się zjada...

„A idźże w diabły!” — chciałem już zakrzyknąć, ale ucpiłem się pierwszych liter nieczym tonącym brzytwy: „KaPeeR — myślałem w popłochu. — Cóż to wszystko, u licha, znaczy?”

Buczenie nagle spotężniało. Poznałem w nim bez trudu wycie rozszardzonych tubylców, którzy — jak się w lot domysliłem — żądali zakończenia przydługich pertraktacji. Szef kółka czy może sołtys wsi, którego mieszkaniem zdaje się byłem, ciągnął zaś ze spokojem: — Wiesz przynajmniej, co, usłyszawszy o odmowie, pomyślał sobie ci wszyscy ludzie, którzy porzucili zwykłe zajęcia i przybiegli, by się z tobą spotkać i posłuchać, słowem — rozszerzyć horyzonty? Chcesz poznać ich zdanie?

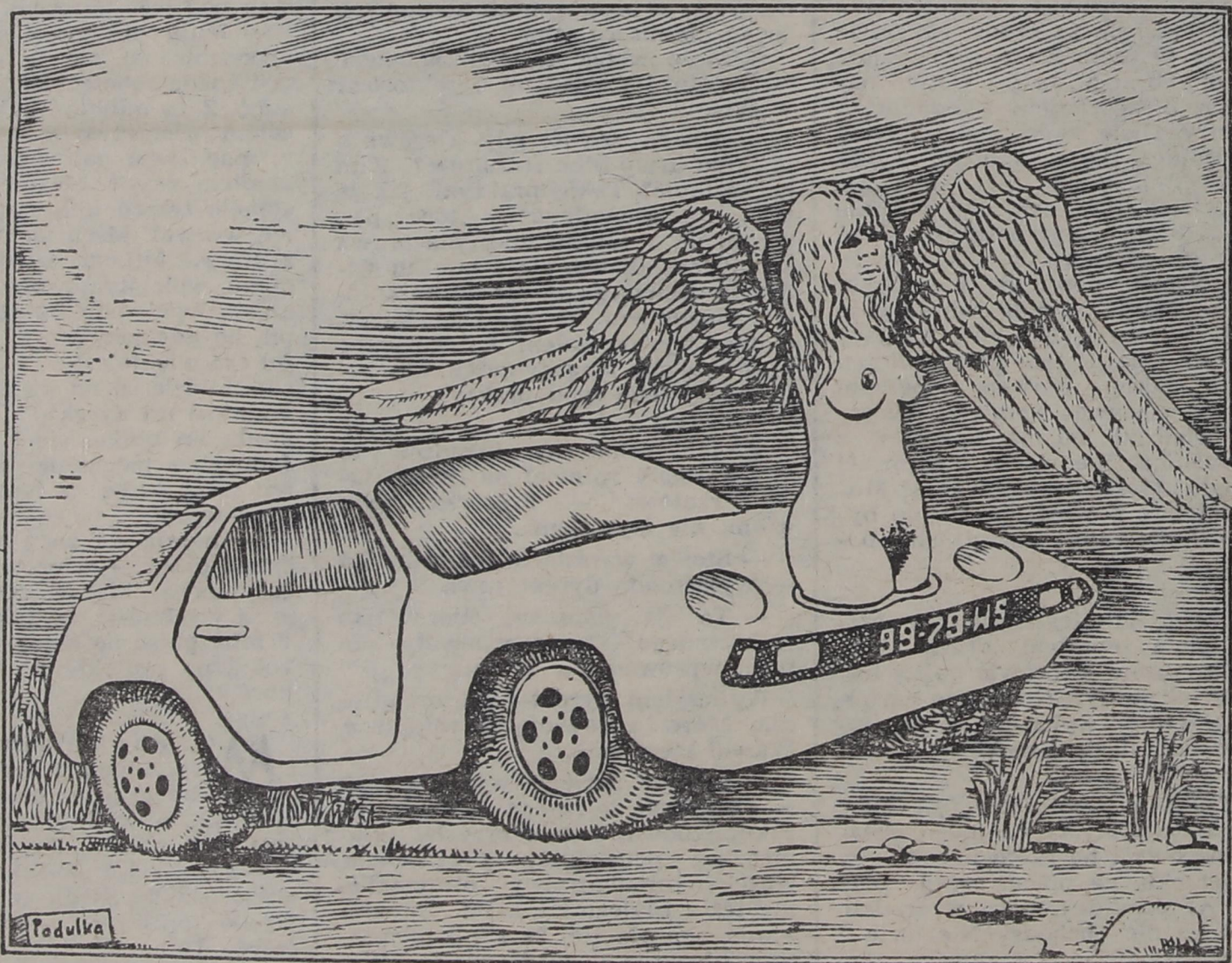
„Czyżby chodziło tutaj o wieczór autorski?” — zaczynałem wreszcie pojmować, dla jakich przyczyn sołtys na mnie nastaje. W tej samej

chwili, nie wiadomo właściwie dlaczego, przeraziłem się jeszcze bardziej niż na początku. Nie widziałem nikogo z tłumu, tumult jednak narastał jak lawina, przybliżał się. Czulem już nieomal na swoim ciele oddech pielęgniarzy. Wiedziałem, że za moment któryś schwyty mnie za rękę, inny popchnie w plecy i poprowadzą za stół przydługim, umajony oświetlone. Cóż powiem? Pielęgnowanie ogródków doprawdy jest piękną rzeczą, ale mój akces... Nie będę, i to stanowczo, gawędził o kwiatuśkach wonnych, wstrętnym perzu ani pożytkach spulchniania ziemi. Jestem u siebie, zagospodaruję swój czas, jak mi się będzie podobało.

W ostatniej chwili, kiedy już mnie brano pod rękę, obudziłem się z histerycznie rozdzieranym sercem.

Jeśli wśród Czytelników znalazł się jednak ktoś, kto potrafiłby ten bezsensowny koszmara wyjaśnić, bardzo proszę.

JAN KWASOWSKI



Łomżyński
tytan
pracy

Piotra Bańkowskiego poznałem w przededniu wojny. Na wiosnę 1939 r. mój opiekun naukowy, prof. Stanisław Borowski (1903—1945), sugerował mi temat pracy habilitacyjnej, której jednym z głównych źródeł miał być rękopis „Compendium sądów Króla Jęgości” Jana Łęczyńskiego, znajdujący się w Bibliotece Narodowej, w dziale rewindykatów petersburskich z dawnej biblioteki Żaluskich. Poszliśmy razem do Pałacu na Krakowskim Przedmieściu przy kościele Wizytek, gdzie w narożnej salce na I piętrze, w kacie magazynu rękopisów, pracował dr Piotr Bańkowski. Niewysoki blondynek, szybki w mowie i ruchach, po kilku wprowadzających słowach Borowskiego zerwał się z fotela, pobiegł między regały i przyniósł omawiany rękopis, po czym umówił się ze mną na „po wakacjach”. A była połowa czerwca 1939 r.

Następna rozmowa nastąpić miała po kilku niełatwych latach. Nie było już wśród żyjących Stanisława Borowskiego, nie istniał też wspaniały, ozdobny rękopis, spalony zbrodniczo — wraz z innymi skarbami kultury polskiej — w gmachu na Okólniku w jesieni 1944 r.

Dorywcze spotkania w 1946 r. miały charakter bibliofilski. W jesieni 1949, kiedy przeszedłem do pracy w ówczesnym Wydziale Archiwów Państwowych Ministerstwa Oświaty, niebawem usamodzielnionym i przemianowanym na Naczelna Dyrekcję — nawiązała się między nami stała współpraca. W listopadzie tego roku zostałem skierowany na kurs dokształcający dla pracowników naukowych archiwów warszawskich. Wykładał na nim m. in. prof. Bańkowski; omawiał zagadnienia archiwów prywatnych — bardzo wówczas aktualne, z uwagi na objęcie naszą bezpośrednią opieką archiwów rodów i rodzin, zwanych potocznie (niezbyt ściśle) archiwami podworskimi.

Nieco później zakupiłem rzadką broszurę o Archiwum Niemojewskich w Marchwacu, wydaną jako druk prywatny ok. 1910 r. nakładem krakowskiego „Czasu”. Natrafiłem na nią w krakowskim antykwaracie, prowadzonym przez znakomitego bibliofila i zbieracza, Ludwika Gocola. Podarowałem ją prof. Bańkowskiemu. Przyjął z radością i stwierdził, że słyszał o niej, ale nigdy na własne oczy nie oglądał. Był to chyba pierwszy moment naszego zbliżenia.

Drugim była rozmowa, przeprowadzona kilka lat później, swobodna, skacząca z tematu na temat, ale zaczepiona zasadniczo o moje poszukiwania, związane z rękopisem „Compendium” Łęczyńskiego. Ustaliłem już wówczas istnienie kilku innych odpisów (jeden okazał się zresztą autografem). Otóż w toku tej pogawędki, będącej — jak się okazało — swoistym egzaminem, wspomniałem o pracy Bedy Dudika o archiwach galicyjskich, wydanej w Wiedniu jeszcze w 1867 r. Bańkowski rozjaśnił się w tym momencie: „A więc dotarł pan i do Dudika!” Zabrzmiało to zachęcająco. Krążyły niejasne legendy o posiadanych przez profesora notatkach z zaginionych rękopisów Żaluskich; wiadomo też było powszechnie, że skarbów swych strzeże zazdrośnie i nikogo do nich nie dopuszcza. Ale stał się cpd. Bańkowski zaprosił mnie do siebie. „Poszukamy w moich notatkach, może znajdzie się coś, co się panu przyda” — powiedział.

Pierwszy raz byłem wtedy w mieszkaniu na Żoliborzu. Gospodarz odsłonił zasłonkę zakrywającą część regału. Ukazał się duży szereg pękatek tek. Niestety, do mego tematu niczego nie znalazłem. Widać było, że większość notatek, w tym staranne odrisy miniatur i inicjałów, opierała się na rękopisach wcześniejszych okresów; mój Łęczyński — z końca XVI wieku — był zbyt późny, by wzbudzić zainteresowanie profesora. Epilog miał miejsce po wydaniu mej pracy (1961). Książeczkę posłałem, oczywiście, Bańkowskiemu. Przyszedł osobiście mi podziękować. „Ależ to nie tylko praca z historii prawa, lecz przecie monografia archiwalna!” — usłyszałem. W ustach prof. Piotra Bańkowskiego brzmiało to jak wysoka pochwała.

Piotr Bańkowski był z wykształcenia i temperamentu polonistą. Pierwszą młodzięcą pracę poświęcił Maurycem Mochackiemu i jego „Literaturze polskiej”. Drugiego tomu tego dzieła, zaginionego w rękopisie, poszukiwał wy-

Z profesorem wiązała mnie długoletnia znajomość, współpraca i pewien stopień zażyłości, przy czym z satysfakcją mogę utrzymywać, że cieszyłem się w jakiejś mierze jego sympatią, życzliwością i zaufaniem. Dowody tego właśnie stosunku miałem na wielu etapach naszej znajomości; szczególnym dowodem jest fakt, że bardzo cenne zbiory osobiste powierzył testamentowym zapisem właśnie Archiwum Polskiej Akademii Nauk, w którym pracuję.

kułów, podkreślone i przerabiane charakterystycznym piśmem profesora — nieraz do tego stopnia, że pierwotny tekst był całkowicie nieczytelny. Olbrzymią pracę wkładał w nadanie każdemu artykułowi nie-nagannej formy językowej i stylistycznej. Gorsza sprawa, że w rozbieżności poprawek — ofiarą padały czasami sformułowania merytoryczne. Bywało to źródłem wielu dyskusji, a nieraz kontrowersji i zadrażeń. Zna to z doświadczenia całe średnie pokolenie archiwistów polskich, każdy, kto próbował w tym czasie ogłosić coś w „Archeionie”.

Podobnie miała się rzecz ze współpracą redakcyjną. Od czasu do czasu w telefonie odzywał się głos Bańkowskiego: „Proszę pana, mam tu artykuł, który pana powinien zainteresować, prześlę go dziś panu. Sprawa jest bardzo pilna — wszystkie były zawsze bardzo pilne — może za 2—3 dni mógłby go pan odesłać?” Rzucałem wszystko i zabierałem się do czytania, pisałem uwa-



trwale przez całe swoje życie. Wierzył mocno, że rękopis — pozostawiony przez Mochackiego w jesieni 1831 r. w jego mieszkaniu przy ul. Długiej — może znajdować się gdzieś, nie rozpoznany, w zbiorach radzieckich. Poszukiwał go stale w czasie swych wyjazdów, do ZSRR i prosił wielu wyjeżdżających tam na badania archiwalne (i mnie także) o dopytywanie się i poszukiwanie; niestety, bez rezultatu.

Polonistą też w pierwszym rzędzie pozostał przy długoletniej pracy nad redagowaniem „Archeionu”. Już w pierwszych powojennych tomach — 17 i 18 — występował jako współredaktor, obok Witolda Suchodolskiego (także łomżanina). W 1949 r. ówczesny szef archiwów państwowych, dr (później prof.) Rafał Gerber, dosyć nagle, w obcesowej, raczej incydentalnej wypowiedzi oświadczył, że osobiście obejmuje redakcję. Wyraziło się to w kilkuletniej przerwie w wydawaniu czasopisma. Tom podwójny, 19/20 z 1952 r., powstał faktycznie już po odejściu Gerbera z Naczelnej Dyrekcji (maj 1952) — na podstawie materiałów zebranych i wstępnie przez niego opracowanych (jest tam nazwisko Gerbera jako redaktora) — ale przygotowany był ostatecznie do druku również przez Bańkowskiego. Od tomu 21 redakcję owdziałną niepodzielnie Piotr Bańkowski, prowadząc ją do zgonu, to jest do tomu 76 (1976). Przez cały ten czas byłem członkiem komitetu redakcyjnego i świadkiem mrówczej pracy redaktora. Dostawałem do oceny maszynopisy niektórych arty-

gi, te ogólne i szczegółowe (niejednokrotnie nawet bardzo szczegółowe). Po jakimś czasie, przeglądając publikowane teksty, dość szybko zorientowałem się, że moje uwagi i zastrzeżenia nie pozostawiały w nich żadnego śladu. By nie tracić nerwów, po prostu przestałem czytać oceniane artykuły.

Był bowiem Piotr Bańkowski głębokim erudyta, a równocześnie człowiekiem upartym, zdecydowanie przekonany, że właśnie on wie najlepiej, bardzo trudnym w dyskusji i rzadko dającym się przekonać. Miałem tego doświadczyć osobiście, gdy chodziło o opracowania publikowane w „Archeionie”. Była tam m. in. grupa recenzji i tłumaczeń z literatury radzieckiej, w których występowały złożone zagadnienia nowoczesnej archiwistyki i, związanej z tym, nowoczesnej terminologii. Wprowadzałem czasem pewne — dyskusyjne — propozycje terminologiczne, nad którymi toczyły się między nami zażarte spory. O trudnościach współpracy więcej mogłoby powiedzieć etatowi pracownicy redakcji, podlegający profesorowi. Nie mieli łatwego życia, toteż większość z nich szybko szukała innego przydziału. Wyjątek stanowiła, przez wiele lat wierna „Archeionowi”, Eugenia Brańska, ale i ona w końcu nie zdzierżyła. Redaktor naczelny był zbyt pedantyczny, drobiazgowy i wymagający.

Sam niesłychanie pracowity, w każdy numer „Archeionu” wkładał nadludzki wprost wysiłek. Ogłaszał wiele, poważniejsze opracowania

podpisywał nazwiskiem, różne drobne informacje, sprawozdania czy noty opatrywał wieloma różnymi kryptonimami, m.in. sygnował je „R.A.”, co — jak mi kiedyś wyjaśnił — oznaczało: „Redaktor „Archeionu””.

Wielka wiedza szła w parze ze skrytością, potęgującą się z wiekiem. Co wiedział, wiedział dla siebie, co miał — miał dla ewentualnego przyszłego wykorzystania. Nigdy nie mówił o swych pracach, planach czy zamierzeniach naukowych. Można by na to przytoczyć wiele — nieraz nawet szokujących — przykładów. Pewnego dnia, gdzieś w roku 1973, wpadł do mnie, jak wyjaśnił, przechodząc do Instytutu Badań Literackich PAN. „Chciałbym pana o coś zapytać.” „Proszę bardzo.” „Czy pańskie Archiwum przyjmuje depozyty?” „Tak.” „A czy honoruje zastrzeżenia?” „Oczywiście.” „No, to dobrze, dziękuję, do widzenia” — wybiegł równie nagle, jak wpadł. O co chodziło, miałem doświadczyć się dopiero późną jesienią 1976 r., kiedy otrzymałem z Sądu grubą kopertę z egzemplarzem testamentu Piotra Bańkowskiego i piśmem zapytującym, czy Archiwum przyjmuje spadek i zobowiązuje się do spełnienia wszystkich warunków. A były wśród nich uciążliwe.

Niewysokiego wzrostu, najpierw blondyn, później zupełnie siwy, do końca swoich dni ruchliwy fizycznie i intelektualnie, z wiekiem jakby zmalał. Oczy jego błyszczały zawsze filuternym, czasem wręcz ironicznym blaskiem, na ustach wisiał uśmiešek, zwykle przekorny, szczególnie widoczny, gdy miał do powiedzenia coś zaskakującego. Najbardziej rozjaśniał się wtedy, gdy wiedział i chował w zanadrzu coś, czego rozmówca nie był świadomy. Nie zawsze przy tym ujawniał, o co dokładnie chodzi. „Ano, to niezupełnie tak jest!” — konkludował, i nadal wiedział swoje.

Przy tym wszystkim był człowiekiem czarującym. Bił od niego urok wielkiej wiedzy, ogromnej pracowitości, wybitnej indywidualności. Zawsze schludny, krzątał się po szczupłych wnętrzach pokoiów, w których przychodziło mu pracować w kolejnych siedzibach redakcji. Wnętrzem tym starał się nadać — chyba nie w pełni świadomie — jakieś cechy indywidualne, to stawiając na biurku zabytkowy zegarek, to figurkę ze starej porcelany czy przy-cisk na papiery, to wieszając na widocznym miejscu piękny stary sztych. Wyczuwało się w nim estetykę, czującego się dobrze wśród piękna — bodaj paru zabytkowych artystycznych drobiazgów.

Jego wszechstronna erudycja, niespożyta aktywność, ogromna pracowitość, wywierały na wszystkich, którzy się z nim stykali, głębokie wrażenie; zmuszały do zastanawiania się nad własnymi brakami, „podciągnięcia” się możliwie jak najbliższej do jego poziomu. Prowadząc przez 23 lata (1953—1976) centralne naukowe czasopismo archiwalne, cieszące się dużym autorytetem w Polsce i szeroko znane za jej granicami, wywarł niezaprzeczalny wpływ na oblicze archiwistyki polskiej i w znacznej mierze przyczynił się do jej rozwoju. Nie miał przy tym łatwego życia; pracował w trudnych warunkach przez kadencje trzech naczelnych dyrektorów Archiwów Państwowych, w okolicznościach materialnych (i — bywało — moralnych) nie zawsze sprzyjających rzetelnej pracy naukowej i wydawniczej.

Można było się z nim zgadzać lub nie, można było czuć się poirytowanym jego uporem, pedanterią, skrytością, a nawet beceremonialną czasami ingerencją w tekst dostarczony do druku, ale nie można było koło niego przejść obojętnie. Był dla nas — młodszych od niego świadków jego zmagania o utrzymanie jak najwyższego poziomu i chwilami wręcz egzystencji „Archeionu” — wzorem nieustępliwej pracowitości, oddania pracy, której bez reszty poświęcał swe siły przez ćwierć wieku. Położył niezapomniane zasługi dla archiwistyki i — szerzej — kultury narodowej. Pozostał w naszej pamięci jako człowiek małej postury, ale wielkiego ducha, tytanicznej pracy i ogromnych zasług.

Prof. dr
ZYGMUNT KOLANKOWSKI
dyrektor Archiwum PAN
Fot. GABOR LORINCZY

Za tydzień: „Moje podróże, moja Łomża”
— wspomnienia prof. Piotra Bańkowskiego.



myśli wywożę na wierzch

Klub „Stałe Zajęcie” sprawił łomżyńsiakom Barbórkowy prezent: sprowadził w dniu 2 XII wystawę rzeźby górnika dołowego z kopalni Rymer w Rybniku.

Jan Kozioł ma 32 lata. Po ukończeniu szkoły górniczej — niemal równocześnie z pracą zawodową — podjął naukę rzeźby w kółku plastycznym. Szczególnie upodobał sobie drzewo (lipę), choć próbował sił także w węglu i graficie. Teraz sam służy radą młodszym adeptom dłuta jako instruktor w przykopalnianym domu kultury.

Zawartość tematyczną wystawy definiuje najlepiej sam autor: „To są moje myśli, które z dołu wywożę na powierzchnię, a dotyczą głównie pracy górnika”. Głównie, bo nie wyłącznie; wśród 33 wyeksponowanych prac są — łagodne w linii



i pogodne w barwie — płaskorzeźby par zakochanych, gipsowe głowy członków rodziny i, pełne ekspresji, sylwetki powstańców śląskich. Dwie z nich wzbudzają szczególne wzruszenie — leżąca i płacząca nad nią — bowiem odbiegają od sztampowej zasady pomnikowego traktowania bohaterów powstań; ta rzeźba należy do nagrodzonych prac autora w konkursie „Powstańcy śląscy”

W kręgu zainteresowań twórcy są także zagrożenia wypadkowe w kopalni. Dumny jest z solidarności swoich kolegów („Jak się coś zdarzy, nie wyjeżdżamy przed sprawdzeniem, czy się nikomu krzywda nie stała”) i gotowości niesienia wzajemnej pomocy. Kiedy jednak ślepy traf odetnie kilku górników pod ziemią, ich jedyną nadzieją pozostaje św. Barbórka.

Niektórzy ze starszych fedrowników widywali też na różnych poziomach Skarbnika; ten ich ponoć na manowce zwodził. Jan Kozioł widocznie stażem zawodowym na zaszczyt ujrzenia pana podziemnych skarbów jeszcze nie zasłużył, ale nam jego wizerunek — do Muzeum Strachów, Demonów i Niesamowitości — wyrzeźbić obiecał.

(S. H.)

Fot. GABOR LÖRINCZY

prezentacje

W naszej zabieganej, stroskanej i skołatanej rzeczywistości ukazanie się kolejnego „Łomżyńskiego Zeszytu Literackiego” może stać się dość frapującym przeżyciem, przypomnieniem, że obok codziennych kłopotów istnieje wciąż jeszcze — o dziwo! — żywa literatura. Przypadek czy świadomy wybór pisarzy lub redaktora zdecydował, że w utworach prezentowanych w tomiku nasze ciężkie czasy nie znalazły lustrzanego odbicia. Dobrze to czy źle — odpowiedź każdy da sobie sam. Fakt, że przy lekturze utworów zapomina się (prawie) o tym, co koło nas i przed nami, ma jednak niewątpliwie zalety.

Cóż zatem frapującego w tej literaturze? Jej refleksyjność, która dotyczy wprowadzenia innych sfer życia niż te, w jakich się aktualnie obracamy, ale pośrednio wpływa także na nasz stosunek do utarczek z codziennością, pozwala ustawić sobie właściwe proporcje.

O refleksyjności tomiku zdecydowało zapewne wkomponowanie utworów w ramy, które tworzą wywiad z Wiesławem Sielskim i po-

„Zeszyt” bez kartek

mierne wspomnienie o Nim Jana Kulki. Pelen energii, przedsiębiorczy człowiek, który wiedział, czego chce, do czego dąży, i śmierć — to zestawienie musi budzić myśli, dotyczące nie tylko Jego życia.

Jedyny w tomiku utwór prozatorski to opowiadanie-monolog Andrzeja Jastrzębca-Kozłowskiego o tym, jak jeden wysoko postawiony „pan” wprowadził drugiego, znacznie niższego „pana”, w tajniki cwaniactwa, złodziejstwa i obijania się. Koniec tej historii byłby optymistyczny i zgodny z duchem czasu, gdybyśmy wiedzieli, co stało się z owym wyższym postawionym „panem”. Ta przewrotna historia może wywołać wiele dyskusji, także na temat moralności.

Znakomitą przewagę ma w „Ze-

szycie” poezja. Otwierają go wiersze Andrzeja Malinowskiego „Sen zapada nad Narwią” i „Odsunięta od gwaru ulicy”. Szczególnie ten pierwszy bardzo dobrze świadczy o talencie młodego poety. W kilku wierszach zdołał on — dzięki sugestywnej metaforze i doskonałej instrumentacji samogłoskami — zbudować i obraz, i nastrój.

Temat „narwiański” pojawia się także w licznie prezentowanych wierszach Henryka Gały. „Mieszkam teraz nad N./niedaleko Warszawy” — czytamy w utworze „Nowy adres”. To „teraz” doskonale oddaje stosunek poety do ziemi nadnarwiańskiej. Jeśli określić ten stosunek jako „sympatia”, jest to sympatia z dystansem. Wiersze Gały traktują i ludzi, i ziemię z lekkim przymrużeniem oka, dobroduszenie i z humorem. To stanowi o ich wdzięku.

Jeszcze inny typ poezji reprezentują utwory Wiesława Kazaneckiego, mające w sobie coś z surrealizmem i groteskiem, oraz wiersz Jana Kulki z cyklu „Modlitwy”, w elegijny sposób poruszający problemy egzystencjalne.

Humor i powaga, groteska i pełen pobłażania uśmiech, czyli rozmaitość stylów i propozycji, w której czytelnik może wybrać coś dla siebie.

Różne postawy krytyczne reprezentują też recenzenci: Wojciech Woźniak i Marianna Bocian. Woźniak zajmuje wobec poezji Krzysztofa Karaska stanowisko bezstronne, obiektywnego badacza raczej, niż krytyka, podczas gdy Marianna Bocian podchodzi do utworów Jana Kulki bardzo emocjonalnie.

Na przyszłość wypadłoby życzyć „Zeszytowi” coraz lepszych tekstów, a także większej dbałości o poprawność językową, aby uniknąć błędów, które w tomiku — niestety — występują. Przydałoby się także chyba krótkie notki dotyczące autorów. Po co ludzie mają głowić się nad pytaniem: a kto to ten (na przykład) Malinowski?

URSZULA JASTRZĘBSKA

„Łomżyński Zeszyt Literacki” nr 3/82, Wojewódzki Dom Kultury, Łomża 1982 r.



BARAN (21 III — 20 IV)

Zachowaj dotychczasową linię postępowania, chyba że jakieś okoliczności zmuszą cię do zmiany. Staraj się jednak unikać za wszelką cenę wpadania z jednej skrajności w drugą. Uwielbiasz walkę, nieustraszone ci przeciwieństwa, ale poluzuj sobie w końcu roku. Przecież lubisz również się zabawić — okazji będzie sporo. Uważaj jednak na jedzenie — eliminuj nadmiar tłuszczu w potrawach.

BYK (21 IV — 21 V)

Nie daj się opanowywać tej niewytłumaczalnej melancholii. Jest to tylko nie-dobry wpływ Saturna. Przestań też obsesyjnie myśleć o pieniądzu: od Nowego Roku twoja sytuacja finansowa powinna się poprawić. Nie martw się o sylwestrową toaletę — twój wrodzony gust i dobry smak cię nie zawiodą. Zawrzyj nowe znajomości i poświęć więcej czasu rozrywkom.

BLIŻNIĘTA (22 V — 20 VI)

Czy twoja ciekawość nie przeradza się ostatnio zbyt często we wścibstwo? A to nowe uczucie, czy to rzeczywiste miłość, mocna sympatia, czy też nieprzeparta o-

choła poznania czegoś nowego? Pomyśl o skutkach, zanim się na coś konkretnego zdecydujesz. W świąteczno-karnawałowych spotkaniach przyjdzie ci zapewne łagodzić niejedyną spór. Nie lubisz zromantycznych konserwatystów, lecz oszczędzaj ich nieco w dyskusji.

RAK (21 VI — 22 VII)

Nie bój się tak bardzo niepowodzenia. Strach paraliżuje, a tobie potrzeba dużo energii. Rób, co masz do zrobienia; dłużej nie wolno ci już tracić czasu. Zwiększanie niczego nie zmieni w twojej sytuacji — jedynie mina będzie ci wciąż kwaśniała. Więcej przytomności za kierownicą lub przy przechodzeniu przez ulicę!

LEW (23 VII — 22 VIII)

W ostatniej dekadzie grudnia — wyraża poprawa samopoczucia psychicznego. Skorzystaj z tego, aby rozwiązać te delikatne problemy, które czekają na rozstrzygnięcie; ktoś chce pograć na twoim do niego zaufaniu — nie daj się nabrać. W dyskusjach pamiętaj, że nie masz monopolu na mądrość, no i że możesz spotkać drugiego takiego monopolistę. Nie denerwuj się, przyjąć, które ty organizujesz, na pewno się uda. Ewentu-

horoskop grudniowy dla wszystkich

alne niedostatki skutecznie nadrobisz o-sobistym wdziękiem.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Bardzo sprzyjająca pozycja Merkurego będzie ci pomocna w sprawach zawodowych. Pozwoli ci to odwrócić na swoją korzyść nieco zagniatanych przez własne niedbalstwo spraw. Będziesz teraz czyścić, porządkować, myć, odkurzać, fraterować. I dobrze. Pamiętaj jednak, że nie wszyscy domownicy uwielbiają te prace. Nie tyranizuj, nie zrzedź!

WAGA (23 IX — 22 X)

Nie sprzyjająca ci aktywność gwiazd oddziałuje na życie rodzinne. Nie wy-magaj od swego współmałżonka rzeczy niemożliwych. Nie może on (ona) ponosić odpowiedzialności za twoje czyny. Czyż jego (jej) miłość i pomoc nie są wystarczające? Może i partner ma problemy, z którymi chciałby się z tobą podzielić? Czy twoje ranne wyległowanie się w łóżku to zwykłe zwycięstwo lenistwa nad poczuciem obowiązku? Może jednak warto się przebadać u lekarza?

SKORPION (23 X — 21 XI)

Zanosi się na to, że twoja sytuacja finansowa się poprawi. Gdy tylko uda ci się odłożyć trochę pieniędzy, pomyśl o rodzinie. Ktoś liczy na twoje wybaczenie. Nie przyjdzie ci to łatwo, ale może zrobisz mały wysiłek i zapomnisz o urazach? Jeśli uprawiasz jakiś sport, uważaj: grozi ci polamanie kości.

STRZELEC (22 XI — 20 XII)

Jak długo będziesz jeszcze zwlekać z wizytą u lekarza? Choć zdrowie ci szwankuje — gwiazdy sprzyjają w interesach:

pomyśl o tym. Uwaga przy świątecznych prezentach — nie zagalopuj się w swej hojności. Karnawał zapowiada się interesująco, lecz nie zatrać się w całusach, szczególnie na mrozie.

KOZIOROŻEC 21 XII — 19 I)

Ostatnia dekada grudnia upłynie nie oczekiwanie pod znakiem uczuć i sentymentów. To u ciebie dość niecodzienne, ale bardzo korzystnie wpłynie na stosunki rodzinne i towarzyskie. Ludzie stanu wolnego mogą liczyć na niezwykłe spotkania, które zmienią zupełnie ich dotychczasowe życie. Z twoją, mniej niż średnią, obrotnością trudno ci będzie unorać się ze świątecznymi zakupami, ale święta spędzisz przyjemnie.

WODNIK (20 I — 18 II)

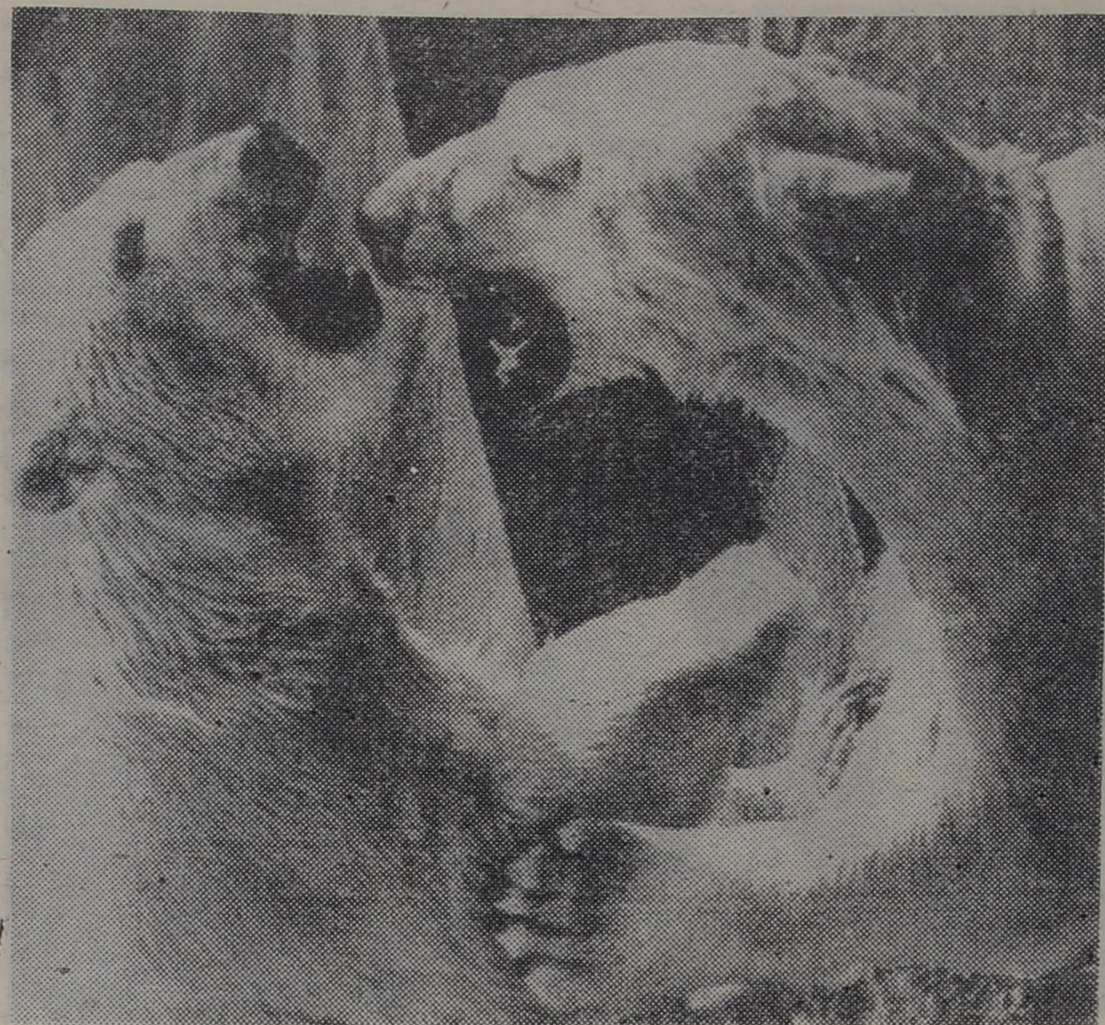
Ten okres nie będzie sprzyjał żadnym podróżom, zarówno prywatnym, jak i służbowym. Jeśli możesz odłożyć je na później, skorzystaj z tego. Koniec roku będzie raczej pomyślny. Nie przejmuj się, gdy twoje idee nie znajdą poparcia. To nie tyle świadczy źle o tych pomysłach co o słuchaczach.

RYBA (19 II — 20 III)

Przebieżenie obowiązkami służbowymi może mieć fatalne skutki dla twojego zdrowia, nie mówiąc już o życiu prywatnym. Zastanów się, czy nie masz szans pozbycia się jakiejś funkcji lub zajęcia i nie zapomnij o ćwiczeniach fizycznych — mogą ci w odzyskaniu psychicznej równowagi. Czy wciąż jeszcze trzeba ci przypominać o czapce i szajku? Załóż się, że tej zimy znów zgubisz rekawiczki... Opamiętaj się!

BEFANA

Rys. Jerzy Dobrzyński



seks oswojonych

Skomplikowany przypadek fetyzmu, tkwiącego głęboko korzeniami w erotyzmie dziecięcym, odkrył Zygmuntd Freud u młodej kobiety, która zachwycała się własnymi stopami, masowała je codziennie, wielokrotnie smarowała najróżniejszymi kremami, robiła wymyślny pedicure i ciągle nowe kupowała pantofle, mimo że miała już w domu kilkaset par. Zdarzało się, że nabywała blisko tuzin par dziennie. Zaniedbywała dom, rujnowała męża i coraz więcej ludzi brało ją za obłąkaną.

Początkowo Freud sądził, że idzie tu o zwyczajny fetyzizm węchowy, z czym jednak nie zgadzał się fakt, że pacjentka kupowała pantofle jako ozdobę stóp. Chora we wspomnieniach coraz częściej wracała do najwcześniejszych lat, kiedy sądziła, że — podobnie jak jej mały brat — i ona ma penisa. Kiedy dowiedziała się, że jej nie wyrosło, przeżyła szok i nigdy tego nie zaakceptowała, a swoje uczucia przeniosła na stopy. Uświadomiona przez lekarza, zaprzęcała nienormalnych zakupów obuwia, ale nadal bardzo o stopy swoje dbała.

Odwiedził kiedyś Freuda młody człowiek, uskarżający się na to, iż prześladowają go „obłądne sny”. Spytał, czy profesor potrafi wytłumaczyć mu bezsensowny sen z ostatniej nocy: — Badało mnie dwóch znajomych profesorów uniwersyteckich. Jeden z nich manipulował przy moim penisie. Drugi wypychał mi do ust żelazny pręt, przy czym wybił mi jeden czy dwa zęby. Byłem związany czterema jedwabnymi szalami. Bałem się operacji.

Po dłuższej rozmowie i wnikliwej analizie wyszło na jaw, że pacjent nigdy dotąd nie miał stosunku i nawet nie bardzo wiedział, na czym on polega. Kojarzył go ze spotkaniami kobiet i mężczyzn, w czasie których wspólnie się onanizują. Jedwabne szale kojarzyły mu się z osobą znajomego homoseksualisty, choć jego samego stosunki z mężczyznąmi nigdy nie pociągały.

Oto wytłumaczenie snu: obawa przed operacją to echo lęku przed kastracją z okresu dzieciństwa. Żelazny pręt wypychany do ust oznaczał karę, będącą wynikiem wcześnie s tłumionego pragnienia.

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

indiańscy kurierzy

Do czasu wynalezienia telegrafu najbardziej sprawny system informacji miało legendarne państwo Inków. Dzięki niemu wieści, te najbardziej pilne, przebywały drogą z odległości 3200 kilometrów w niecałe trzy godziny. Inkowie porozumiewali się szyfrem ogniowym i dymnym, zapalając skrętki wysuszonej bawełny za pomocą wkleśłych zwierciadeł. Państwo miało znakomicie zorganizowaną służbę kurierską. Chasqi, gońcy, pokonywali drogę z Quito, najdalej na północ wysuniętego miasta, do Cusco w ciągu 5 dni. Trasa

ta liczyła 2 tysiące kilometrów, biegła przez grzbiety Andów na wysokości od 2 do 5 kilometrów. W ciągu dnia przebywali średnio 380 kilometrów. A trzeba dodać, że na takich wzniesieniach organizm ludzki, szczególnie podczas wysiłku, odczuwa niedobór tlenu. Skąd więc fenomenalna sprawność fizyczna indiańskich gońców?

Współcześni fizjologowie wyjaśnili tę zagadkę. Stwierdzili, że pojemność płuc mieszkańców terenów wysokogórskich jest większa aniżeli ludności zamieszkującej nizinne tereny. Ale nie tylko wyjątkowo duża pojemność płuc czyniła z Inków wytrzymałych gońców. Swą siłę zawdzięczali również, jak głosi fama, żuciu liści o dużej zawartości kokainy. Narkotyk tak ich oszalał, że nie czuli ani głodu, ani zmęczenia.

budzić powoli

Indianie z Gujany wierzą, że śpiącego należy budzić ostrożnie i ci-chutko, by dusza biegająca w czasie snu w przestworzach zdążyła wrócić do ciała. Nie są to zupełnie brednie. Naukowcy powiadają, że nie trzeba człowieka budzić raptownie. Stopniowe przechodzenie ze snu w stan gotowości do czynu zapewnia lepsze samopoczucie w ciągu całego dnia. Łatwiej obudzić śpiącego kładąc mu rękę na ramieniu niż mówiąc głośno jego imię. Słuch budzi się później aniżeli dotyk. Wzrok wstaje ze snu przed mięśniami. Na końcu przestaje spać mózg. Po przebudzeniu nie należy zrywać się natychmiast z łóżka, ale dobrze jest chwilę jeszcze położyć, napić się, przygotowanego wieczorem, słodkiego napoju. Nie dotyczy to pewnej grupy ludzi, którzy zaraz po przebudzeniu są gotowi do natychmiastowego działania. Ale „skowronków”, niestety, jest niewiele.



radę naszych prababek



* Chleb dłużej zachowa świeżość, jeśli do pojemnika, w którym go przechowujemy, włożymy surowe jabłko.

* Mak mocno zanieczyszczony piaskiem należy przelać słoną wodą, aby piasek opadł na dno.

* Aby w czasie gotowania nie popękały parówki, do wody trzeba dodać trochę soli.

* Jabłka i gruszki przeznaczone na sałatkę nie będą ciemniały, jeżeli wrzucimy je do lekko osolonej wody.

* Jeśli w czasie smażenia tłuszcz przyska z patelni, należy dodać szczyptę soli.

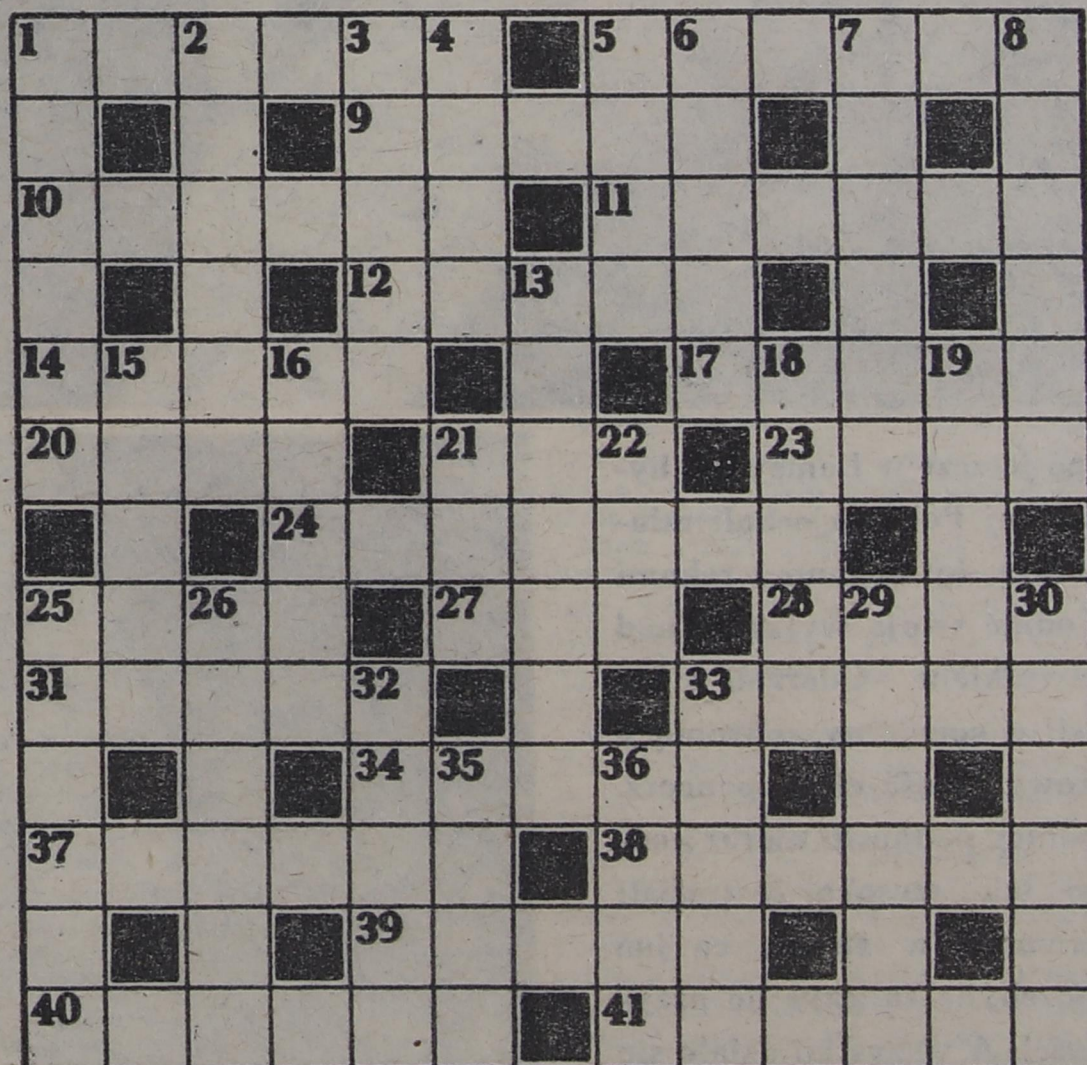
* Herbatniki przez długi okres zachowują kruchość, gdy do pudełka, w którym je przechowujemy, wsypujemy odrobinę miętowej soli.

TANIE DANIE

Niedzielnny placek

Ubić mikserem 3 jajka, dodając 5 stołowych łyżek cukru pudru, na puszystą, gęstą masę. Powoli wsypywać 150 g mąki i szybko mieszać. Wlać ciasto do tortownicy, wyłożonej natłuszczonym papierem, i piec 30—50 minut w temperaturze 200 stopni. Biskopt studzić nie wyjmując z piekarnika.

Z 2—3 schłodzonych białek ubić pianę, wymieszać z 30 dkg cukru pudru, masę wyłożyć do tortownicy i piec w temperaturze 100 stopni. Biskopt rozkroić na dwie części. Każdą z nich nasączyć syropem z wody i cukru (proporcje 1:1) i posmarować kremem, który przygotowujemy ucierając masło z dżemem (pół kostki masła i 4—5 łyżek dżemu). W środek włożyć upieczony krążek z białka. Ozdobić lukrem lub resztą kremu.



POZIOMO: 1) włosy na twarzy mężczyzny, 5) koń ciężki, zimnokrwisty, używany do prac wymagających dużej siły, 9) barwa, 10) niebieska barwa, 11) łożenie, włożenie się, 12) coś ze sprzętu przeciwpożarowego, 14) pieśń żałobna, śpiewana na pogrzebach w starożytnym Rzymie, 17) hazardowa gra w karty, 20) stan w pld.-wsch. Indii ze stolicą Szilong, 21) nie jeden w karnawale, 23) imię polskiej aktorki filmowej, gwiazdy z Hollywood, 24) Merkury, Wenus, Ziemia, Jowisz, 25) najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiorze Lutni, 27) pająk, laska, 28) pseudonim Marii Konopnickiej, 31) forma monopolu w państwie kapitalistycznym, 33) kawał, śpiące, 34) typ aktora filmowego, 37) broń jej Ordon na Woli, 38) dzielnica mieszkaniowo-przemysłowa Gdańska, 39) gra z kółkiem, 40) napój alkoholowy, 41) stan obojętności, przygnębienia.

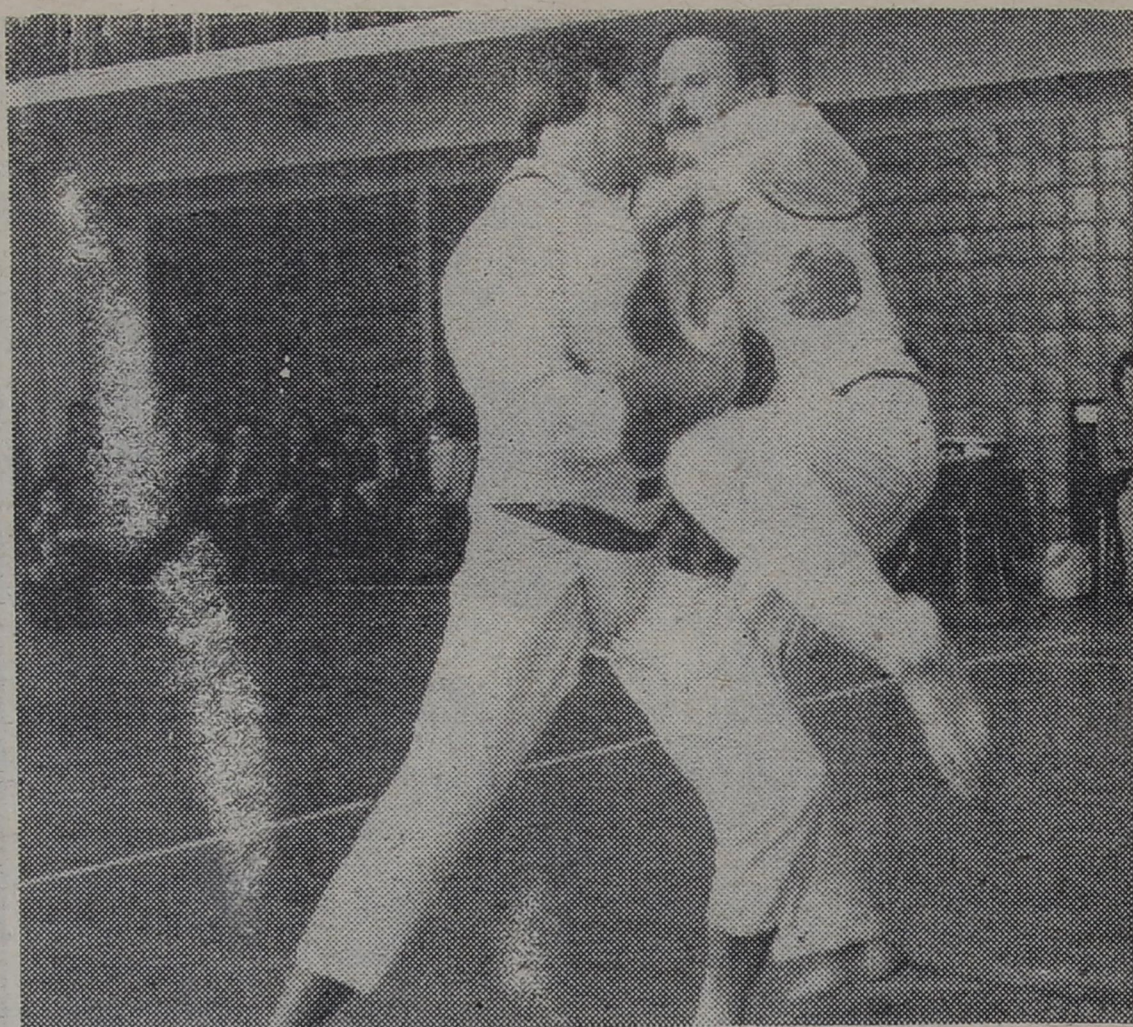
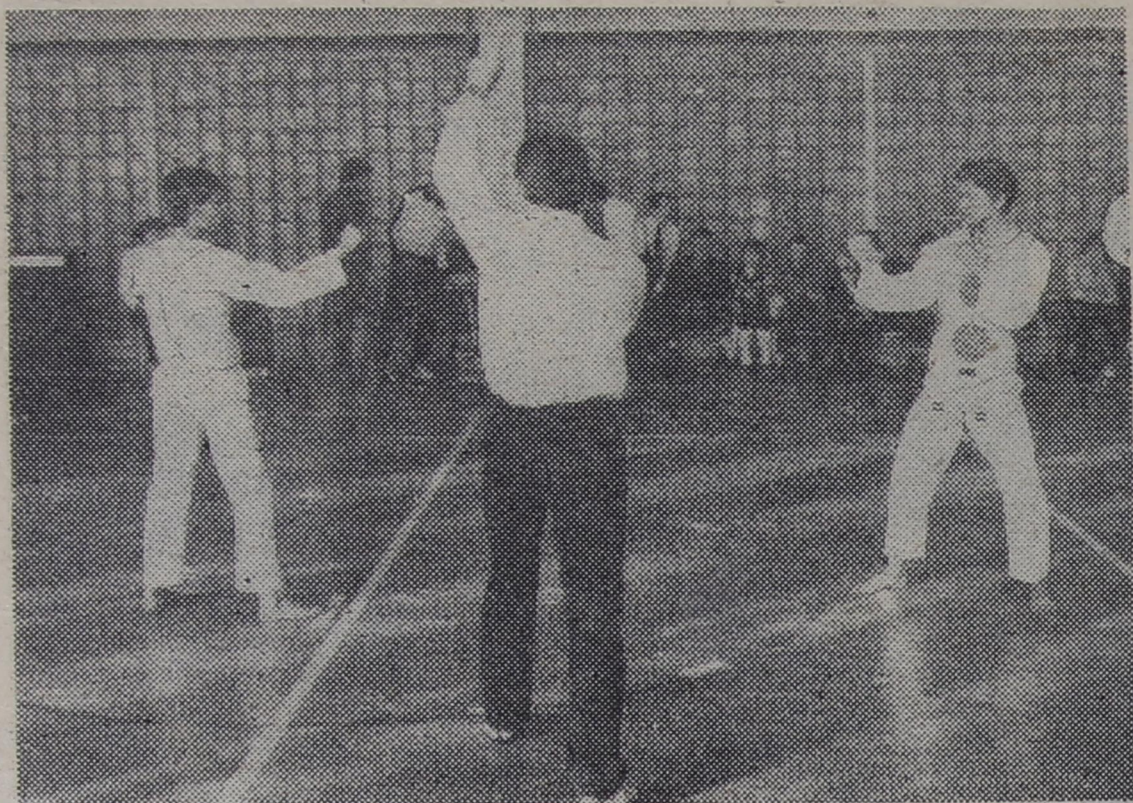
PIONOWO: 1) twarda tkanka, tworząca główną masę i szkielet zęba, 2) liczba rzeczywista, określająca położenie punktu na osi rzędnych, 3) wąski pas roli odcięty przez pług, 4) znany włoski komik filmowy, 5) prawy dopływ górnej Wisły, 6) droga bita, gościniec, 7) kondygnacja, 8) schodowa lub na ptaki, 13) schronisko turystyczne na szlaku wodnym, 15) związek chemiczny, pochodny kwasu i alkoholu, 16) sytuacja, położenie bez wyjścia, 18) paryski rzeźmieszek, 19) nie można jej dalekać do ognia, 21) pojemnik na paliwo, 22) dół powstały po wybuchu bomby, 25) dzień tygodnia, 26) moneta złota bita w Niemczech od XIV wieku, 29) człowiek wadium, 30) imitacja towaru na wystawie, 32) samochód ciężarowy naszych południowych sąsiadów, 33) część budynku, 35) święto powitania wiosny, 36) kończyła.

(HCL)

Stragan pod trzynastką



wysokoku



Tego jeszcze w Łomży nie było! Z całej Polski zjechali młodzi ludzie, by nogami i rękami udowodnić swoją wyższość nad przeciwnikiem. Uderzali z całych sił w specjalny, chroniący środkową część ciała, pancerz. Zawodnicy podnosili nieraz kończyny tak wysoko, że trafiali przeciwnika w twarz, co już trudno chyba zaliczyć do przyjemności. A wszystko działało się przy akompaniamencie dziwnych, gardłowo wykrzykiwanych, słów i nad wyraz uprzejmych gestów. Sport ten, raczkujący jeszcze w Polsce, trafił do nas z Korei. Nazywa się TAE KWON DO.

Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO



ciosy z

sprintem przez boiska

Wystartowały ligi wojewódzkie szkół podstawowych koszykówki i piłki siatkowej w rozgrywkach organizowanych przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SZS w Łomży. W lidze koszykówki dziewcząt padły rozstrzygnięcia: SP 2 Łomża I — ZSG Piatnica 13:11; SP 2 Łomża I — ZSG Kuzie 15:14; SP 2 Łomża II — ZSG Piatnica 3:25; SP 2 Łomża II — ZSG Kuzie 0:18; SP 2 Łomża I — ZSG Łomża 10:28; SP 2 Łomża II — ZSG Łomża 12:28; SP 3 Zambrów I — SP 3 Zambrów II 45:12. Wyniki rozgrywek ligi koszykówki chłopców: SP 2 Łomża I — SP Kuzie 70:8; SP 2 Łomża I — ZSG Piatnica 69:20; ZSG Piatnica — SP 2 Łomża II 56:2; SP Kuzie — SP 2 Łomża II 16:14; SP 2 Łomża I — SP 7 Łomża 51:17; SP 7 Łomża — SP 2 Łomża II 47:3.

W pierwszej rundzie spotkań ligi piłki siatkowej padły wyniki (dziewczeta): ZSG Klukowo wygrała z SP 2 Grajewo 2:0 i z SP 4 Grajewo 2:1, natomiast SP 1 Wysokie Mazowieckie pokonała SP 2 Grajewo również 2:0. Pierwsza drużyna SP 3 Łomża wygrała z drugą drużyną tej samej szkoły 2:0. Wyniki meczów rozegranych przez chłopcy: SP 1 Wysokie Mazowieckie — SP 2 Grajewo 2:0; SP 4 Grajewo — SP 1 Wysokie Mazowieckie 2:0; SP 4 Grajewo — SP 2 Grajewo 2:0; SP 3 Łomża I pokonała SP 4 I SP 5 Zambrów po 2:0, a SP 3 Łomża II przegrała 1:2 z SP 4 Zambrów 1:2 z SP 5 Zambrów.

18 i 19 grudnia w sali Zespołu Szkół Medycznych w Łomży odbędą się turnieje piłki siatkowej decydujące o tym czy siatkarki „Zorzy” Łomża utrzymają się w klasie międzywojewódzkiej. Kibiców zapraszamy w sobotę na godzinę 10.00 i 16.00 oraz w niedzielę o godzinie 10.00.

Siatkarki „Uni” Ciechanowiec będą walczyły w Suwałkach z drużynami „Ogniska” Białystok i SZS AZS Białystok oraz „Wigler” Suwałki, o prawo udziału w rozgrywkach o wejście do drugiej ligi.

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo województwa szkolnych klubów sportowych w koszykówce dziewcząt. Do rozgrywek zgłosiły się zespoły Liceów Ogólnokształcących z Wysokiego Mazowieckiego i Zambrów oraz Zespołów Szkół Ogólnokształcących, Ekonomicznych i Drzewnych z Łomży, a także Zespołu Szkół Rolniczych z Marianowa.

W Łomży powstała prywatna drużyna koszykówki męskiej biorąca udział w rozgrywkach białostockiej ligi okręgowej. W dotychczas rozegranych meczach łomżyński amatorzy wygrali z „Mazurem” Elk 91:38, ZSMW Białystok 99:67, „Głusi” Białystok 122:31 i przegrali z „Turem” Bielsk Podlaski 88:102. W sobotę 18.XII br. grają w sali ZSO Łomża o godzinie 18.00 z drużyną KU AZS Filia Białystok, a w niedzielę (19.XII br. o godzinie 11.00) w sali ZS Ekonomicznych z zespołem AZS Akademia Medyczna Białystok.

Zakończyły się rozgrywki o mistrzostwo województwa SKS w piłce siatkowej chłopców. Gratulujemy tytułu mistrzowskiego drużynie Zespołu Szkół Rolniczych z Marianowa. Końcowa tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

1. ZSR Marianowo	4	3	7:2
2. ZSMech Łomża	4	3	6:2
3. LO Zambrów	4	2	5:5
4. ZSOiZ Grajewo	4	1	3:6
5. ZSO Łomża	4	1	2:7

16.XII TV 22.XII

CZWARTEK
PROGRAM I: 6.00. TTR: Język polski, sem. I — I. Krasicki — poeta Oświecenia. 6.30. TTR: Matematyka, sem. I — Funkcja liniowa. 8.10. Zoologia, kl. VII — Pajęczaki. 9.00. Historia, kl. VI — Renesans w Polsce. 9.30. Dla drugiej zmiany. 11.00. Praca — Technika, kl. IV. 13.30. TTR: Język polski, sem. III — Liryka okresu Pozytywizmu. 14.00. TTR: Biologia, sem. III — Mechanizm i przebieg procesu ewolucji. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z Artemem. 16.00. Dla młodych widzów: Czwartek TDC oraz film „Sprawa Jimmiego” (4). 17.00. Dziennik. 17.20. Puchar Świata w narciarstwie alpejskim — slalom kobiet. 17.45. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.55. Po drugiej stronie mowy trawy — poezja Adama Ważyka. 18.15. Magazyn lotniczy. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc: „Klub Chrup-Chrup”. 19.00. „Sonda”. 19.30. Dziennik. 20.15. „Prom do Szwecji” polski film kryminalny reż. — Wł. Haupe. 21.55. „Pegaz”. 22.40. 24 Godziny.

PIĄTEK
PROGRAM I: 6.00. TTR: Język polski, sem. III — Liryka okresu Pozytywizmu. 6.30. TTR: Biologia, sem. III — Mechanizm i przebieg procesu ewolucji. 9.30. Film dla drugiej zmiany. W Starym Kinie — „Sportowiec mimo woli”. 11.00. Wiedza obywatelska, kl. VII — Dochód narodowy. 11.55. „Krajobrazy Polski” — Wyżyna Sandomierska. 13.30. TTR: Uprawa roślin, sem. I — Sposoby zwiększania urodzajności gleb. 14.00. TTR: Mechanizacja smarowania silników spalinyowych. 15.10. Redakcja Szkoła zapowiada. 15.25. NURT: Pedagogika pracy — Współdziałanie szkół zawodowych i zakładów pracy. 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: „Kino Waszych Rodziców” (o filmie „Młodość Chopina”). 16.30. Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik. 17.20. „Znasz-li ten kraj”. 18.15. „Przyjemne z pożytecznym”. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc: „Fred, postrach kotów”. 19.00. „System człowieka” (1) — „Mechanizmy rozwiązywania problemu”. 19.30. Dziennik. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. W Starym Kinie — „Sportowiec mimo woli”. 21.50. „Moje miejsce na ziemi”. 22.20. „Spotkanie z kompozytorem” — Leszek Bogdanowicz. 22.50. 24 Godziny.

SOBOTA
PROGRAM I: 6.00. TTR: Uprawa roślin, sem. I — Sposoby zwiększania urodzajności gleb. 6.30. TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. I — Układ smarowania silników spalinyowych. 7.00. TTR: Uprawa roślin, sem. III — Uprawa bobiku i łubinu. 7.30. TTR: Hodowla zwierząt, sem. III — Użytkowanie mięsne kur. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. Dla młodych widzów — Sobótka. 10.30. W Starym Kinie — „Szczęśliwa trzynastka” — polski film fab. 11.40. Wybrane z tygodnia. 12.15. Paganini — widowisko muzyczne. 13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. 30 minut z architektury. 14.00. 7 Anten. 15.00. Dziennik. 15.15. Wojskowy film dokumentalny. 15.45. Tam, gdzie pieprz rośnie (3) — Zegnal słoniu. 16.30. „Jeniec kaukaski” — ekranizacja powieści Lwa Tołstoj. 17.50. Portrety — Stanisław Brzozowski. 18.20. Trybuna poselska. 18.50. Dobranoc. 19.00. Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.30. Dziennik. 20.15. „Ci, których spisano na straty” — amerykański film wojenny. 22.35. Program publicystyczny. 23.05. 24 Godziny. 23.25. Wiadomości sportowe. 23.35. Gwiazdy Sopotu.

NIEDZIELA
PROGRAM I: 6.00. TTR: Uprawa roślin, sem. III — Uprawa bobiku i łubinu. 6.30. Hodowla zwierząt, sem. III — Użytkowanie mięsne kur. 7.00. TTR: Wiedza nasza szansa. 7.20. Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.30. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00. Telekanal — w programie film z serii „Wspólny świat Walta Disneya”. 10.20. Po drugiej stronie ekranu. 10.35. Estrada folkloru. 11.05. Hollywood — Ryzyko zawodowe. 12.00. Z tygodnia na tydzień. 12.30. Telewizyjny koncert żywych. 13.15. Samorząd — program red. rolnej. 13.45. Przygody Sindbada. 14.15. Galerie świata — Ermitaż — Sztuka Włoch. 14.45. Losowanie Dużego Lotka. 15.00. Dziennik i magazyn Świat. 15.45. Jutro poniedziałek. 16.20. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 16.50. Opowieści pana Hilarego. 17.20. „Dulcynea Bystrojowa” — bułgarska komedia filmowa. 18.00. Puchar Izwiestil w hokeju na lodzie — ZSRR — Szwecja. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik. 20.15. „Miś” — polska komedia filmowa. 22.10. Cyrkowy świat — śpiewa Renata Dąb. 22.45. Sportowa niedziela.

20 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00. TTR: Chemia, sem. I — Układ okresowy pierwiastków. 14.00. TTR: Biologia, sem. I — Rozmnażanie generatywne i wegetatywne roślin. 15.30. NURT: Klasa, zespół wychowawczy. 16.00. Zwierzyńcy i nie tylko. 17.00. Dziennik. 17.20. Kamerton (I) — radziecki film obyczajowy. 18.25. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika zdrowego człowieka — Konsylium. 19.30. Dziennik. 20.15. Teatr Telewizji: Walentin Rasputin — Żyć i pamiętać. 21.40. Przysmat. 22.10. 24 Godziny. 22.30. Rok Karola Szymanowskiego: „Mity” — film baletowy.

21 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00. TTR: Chemia, sem. I — Układ okresowy pierwiastków. 6.30. TTR: Biologia, sem. I — Rozmnażanie generatywne i wegetatywne roślin. 8.10. Historia, kl. VIII — W obliczu wojny. 9.30. Film dla drugiej zmiany — „Bezmienny zamek” (I) — „Ucieczka. 11.00. Plastyka, kl. III — Z Szymonem Kobylńskim spotkanie IV. 13.30. TTR: Matematyka, sem. III — Monotoniczność funkcji. 14.00. TTR: Fizyka, sem. III — Fale elektromagnetyczne. 15.45. Kwadrans z Artemem. 16.00. Dla młodych widzów — 3 razy 3 — turniej gier i zabaw sportowych. 16.30. Dla dzieci — Michałki. 17.00. Dziennik. 17.20. Szanujmy wspomnienia. 17.45. Interstudium. 18.15. Nie oszukujmy się — program publicystyczny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.05. Czas przeszły dokonany — Jak dawniej woda leczono. 19.30. Dziennik. 20.15. „Bezmienny zamek” (I) — „Ucieczka” — węgierski film historyczno-przygodowy. 21.25. Liczą się fakty — program publicystyczny. 22.05. 24 Godziny. 22.25. Turniej Izwiestil w hokeju na lodzie — ZSRR — CSRS.

22 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00. TTR: Matematyka, sem. III — Monotoniczność funkcji. 6.30. TTR: Fizyka, sem. III — Fale elektromagnetyczne. 9.00. Chemia, kl. VII — Mieszanie a związek chemiczny. 9.30. Dla drugiej zmiany — programy oświatowe. 11.00. Historia, kl. VI — Rok 1863. 11.55. Fizyka, kl. VIII — Dlaczego wędrują jony? 12.30. Reforma po starcie. 13.30. TTR: Język polski, sem. I — „Powrót poła”. 14.00. TTR: Matematyka, sem. I — Równania i nierówności liniowe. 15.25. NURT: Psychologiczne problemy zadow nauczyciela. 16.00. Krag — magazyn harcerzy. 16.30. Dla przedszkolaków. Tik-tak 17.00. Dziennik. 17.20. W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 17.40. Losowanie Express i Małego Lotka. 17.55. Popołudnie reportażu i filmu dokumentalnego. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Planeta Ziemia — Korzenie ludzkości. 19.30. Dziennik. 20.15. „Bajki na dobranoc” — polski dramat psychologiczny. 21.35. Program publicystyczny. 22.20. 24 Godziny. 22.40. Tournée — reportaży filmowy.

Ze względu na niewielką ilość miejsca z konieczności podajemy tylko program. Zapraszamy!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

kom indywidualnym i wprowadzono sprzedaż sterowaną artykułów przemysłowych. OKON skupia 21 członków, jego przewodniczącym jest działacz ZSL, Bolesław Bondarowicz.

CIECHANOWIEC. Drugi Ogólnopolski Konkurs gry na drewnianych instrumentach pasterskich — ligawce, trombicie, bazunie — odbędzie się w niedzielę 19 grudnia, o godzinie 11.00 w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Łluka w Ciechanowcu.

TRZCIANNE. Jeszcze w tym roku przeniesione zostaną biura gminnej spółdzielni do nowego budynku (teren bazy magazynowej). 261 tys. zapłacił Urząd Gminny za pracę ładowarek, dokumentację i transport żwiru na budowę drogi w Zajkach. Resztę prac wartości około 800 tys. złotych wykonali mieszkańcy wsi. Gorzej z budową drogi w Pisankach. Po tym jak soltys wsi zwrócił uwagę kierowcom wywrotek z Rejonu Dróg Publicznych w Grajewie, że robią zbyt wiele lewych kursów, samochody zamieniono na ciągniki. Zwózka żwiru przebiega wolniej i więcej kosztuje. Gminna Rada Narodowa w planie społeczno-gospodarczym ustaliła wysokość tegorocznego skupu zboża na 740 ton, natomiast wojewoda na 1700 ton. Dotychczas skupiono 383 tony. Radni są w kłopotcie, czy pracę administracji gminnej w porównaniu do uchwalonego przez siebie planu, czy do zobowiązań nadesłanych przez wojewodę. Trzciannie nie posiada aktualnego planu przestrzennego zagospodarowania wsi. Nie można więc przydzielić działek 25 rodzinom, które zgłosiły chęć budowy domów jednorodzinnych. Według informacji Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego gmina otrzyma plan w przyszłym roku. Zgłosiło się 90 kandydatów do zakładu w Trzciannie spółdzielni mieszkaniowej. Wniosek o zarejestrowanie spółdzielni został złożony w Sądzie Wojewódzkim w Łomży. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej zgodził się, aby lekarze specjaliści w Mońkach przy-

mowali chorych z gminy Trzciannie. Tam też można dzwonić w nagłych wypadkach po pogotowie.

GONIADZ. Z wyprzedzeniem planu przebiega budowa wodociągu. Do ułożenia pozostały tylko rury wokół placu Wolności. Udało się zgromadzić 2100 m kabla elektrycznego potrzebnego do podłączenia hydroforni (brakuje jeszcze 400 m). Rolnicy wstrzymują się z młóceniem zbóż, nie mogą kupić sznurka do pras. Narzekają na jakość mieszanek „T” pochodzącej z mieszalni pasz w Kolnie. Za wiele jest w niej siana, za mało koncentratu. Nie znalazło nabywców 12 ton otrąb, musiała mieszkalnia zabrać je z powrotem. Trzy młocarnie, które otrzymała gmina zostały przydzielone SKR-om. Decyzję tę podjął naczelnik dlatego, że właściciele prywatni niechętnie użyczają maszyn sąsiadom. Zakończona została budowa bloku spółdzielczego. Nie można jednak w nim zamieszkać przed uruchomieniem wodociągu. Budowlani oddali do użytku nową aulę w Zbiorezej Szkole Gminnej. W Kramkowie Małej po remoncie otwarty został Klub „Ruchu”. 30 proc. gumiaków i gumofilców dostarczanych gminie będą dzielić we wsiach soltysi. Rolnicy z Klewianki Małej, nie oglądając się na Spółkę Wodną, sami wykosili i odmulili rowy melioracyjne na łakach położonych nad rzeką Boberka. Wszystkie wsie 1 proc. z FRR przeznaczyły na budowę sanatorium dla dzieci rolników w Rabce, resztę funduszu zaś na budowę dróg.

GRAJEWO. Zakończona została (rozpoczęta w czasach powiatowych) budowa zakładu Spółdzielni Pracy „Miś”. Opracowywany jest projekt wprowadzenia innych rodzajów produkcji. Umożliwi to pełne wykorzystanie hal produkcyjnych i zatrudnienie większej ilości osób, zwłaszcza kobiet. Do końca roku oddane zostaną dwa bloki spółdzielcze (140 mieszkań). Są jednak obawy, że w przyszłym roku zahamowane zostanie budownictwo mieszkaniowe, ponieważ WZSM nie przygotowuje na czas dokumentacji.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spotkanie z plastykami a motorem Ryszardem Hlebowiczem i otwarcie jego wystawy pt. „Pejzaże” — 16 XII, godz. 16.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych: „Impresje słoneczne” — slajdowisko (Klub-Galeria „Pod Arkadami”) — 16 XII, godz. 17.00; „Dramat na polowaniu” (film produkcji ZSRR) — spotkanie Dyskusyjnego Klubu Filmowego (w Klubie „Stale Zajęcia”) — 17 XII, godz. 18.00; giełda płyt (Klub-Galeria „Pod Arkadami”) — 19 XII, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Spotkanie z psem Reksiem” — zestaw bajek dla dzieci — 22 XII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: Blyskawiczny turniej szachowy o puchar Urzędu Miasta i Gminy — 16 XII, godz. 16.00; turniej „Na olimpijskim szlaku” — 18 XII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: spotkanie Klubu brydża sportowego „Błotka” — 16 XII, godz. 17.00; „Kopciuszek” — występ Teatryku Dziecięcego „Bajka” (w Zbiorezej Szkole Gminnej) — 18 XII, godz. 11.00; turniej „Na olimpijskim szlaku” — 18 XII, godz. 16.00; blyskawiczny turniej szachowy o puchar przewodniczącego Rady Gminnej LZS — 21 XII, godz. 16.00; II turniej o miano mistrza krzyżówki Miasta i Gminy na rok

1982 — 22 XII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: spotkanie Klubu Fono-manów Amatorów — kolekcjonerów płyt — 18 XII, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Grabowie: turniej tenisa stołowego i hokeja — gra telewizyjna — 17 i 18 XII, godz. 14.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): Bratysławskie biennale ilustracji książkowej dla dzieci — wystawa fotograficzna.

Klub-Galeria, Pl. Żeglckiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00) — wystawa twórczości Wiesława Sielskiego.

Klub „Stale Zajęcia”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—21.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—21.00) — wystawa fotograficzna pod tytułem „Gołębiarze”.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków, wtorków i dni poświęconych — w soboty i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00) — „Łomżyńska plastyka czasowa prezentująca malarstwo, rzeźbę, tkaninę artystyczną; wystawa biurotyków z dorzecza Narwi Środkowej.

Wyraży głębokiego współczucia z powodu zgonu ojca pani

ELŻBIECIE JAWORNICKIEJ

składają koleżanki z pracy.

K-10632

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO WKŁADKI zaopatrzenia Am 566385 Jan Bączkowski, Am 566386 Mariusz Bączkowski. K-10628

ZGUBIONO WKŁADKĘ do dowodu osobistego WZ Am 662045 wydaną na nazwisko Józefa Łojewskiego K-10629

ZGUBIONO WKŁADKI zaopatrzenia do dowodu osobistego wydane na nazwisko Jaskolski Dariusz nr 531233 oraz Robert nr 531234. K-10632

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzenia do dowodu osobistego nr 152396 wydaną na nazwisko Józef Czarniak. K-10631

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Bluro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. K 4701-0

KONTAKTY



Rys. Małgorzaty Wroniszewskiej

SZTUKA I FILOZOFIA WALKI

Chińczyk ów, urodzony w USA (27 XI 1940 r.), był najsłynniejszym wychowankiem słynnego mistrza Jip Mana z Hongkongu. Jako trzynastolatek Bruce rozpoczął uprawianie sztuki kung-fu. Robił to przez dwadzieścia lat. Zmarł nagle, 20 lipca 1973 r., w łóżku swej kochanki, gwiazdki filmowej, Betty Ting Pei. Miał zaledwie 33 lata, więc rozsądna opinia lekarza z Hongkongu, że był to zwykły zawał serca, gdyż Bruce Lee żył zbyt intensywnie, jak na jednego człowieka, i zapasy jego energii życiowej wyczerpały się szybciej niż zazwyczaj, prawie nikomu nie trafiła do przekonania. Chętniej przyjmowano stworzoną natychmiast legendę, że tajna rada mistrzów wydała wyrok na Bruce'a za zdradę tajemnic sztuki.

BRUCE LEE

ki. Jakiś nin-ja, wysłannik mistrzów, miał zadać Lee cios „wibrującej ręki” o opóźnionym działaniu. Argumentacja bzdurna, gdyż wszystkie sekrety są pilnie chronione w klasztorach.

Bruce nie zdążył nawet wykorzystać wskazówek przekazanych mu przez swego starego mistrza, Jip Mana, który zmarł zaledwie kilka miesięcy wcześniej niż Bruce, ogromnie natomiast spopularyzował kung-fu i inne tego typu formy walki. Sam prowadził specjalne szkoły, w których kształciło się wielu amerykańskich aktów, m.in. Steve McQuinn, James Coburn i David Carradine. Nakręcił również sporo filmów, których był głównym bohaterem; najbardziej znane tytuły to: „Chiński łącznik”, „Wielki szef”, „Droga smoka”, „Pieczęć smoka”, „Wejście smoka”, „Pięściarz z Shantungu”, „Krwawa ucieczka”, „Mściciel”, „Śmierć Bruce'a Lee”. Ostatni, nie dokończony film Bruce'a, nosił (nomen omen) tytuł „Gra śmierci”.

AUTOWARIACJE

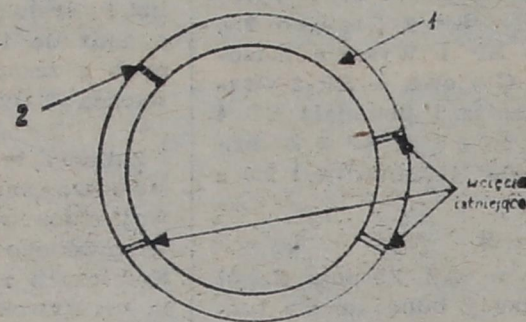
Po dwóch poważniejszych usprawnieniach do „malucha”, opracowanych przez WAT, dziś proponujemy drobniejsze — ulepszenie zespołu wskaźników w fiacie 126p. Szybka licznika wymaga dość częstego usuwania brudu i kurzu. Po pewnym czasie matowieje, rysuje się.

Tym, którzy chcieliby wyeliminować ten mankament, Ireneusz Przeździecki z Łomży „sprzedaje” swój pomysł: wystarczy odwrócić szybką licznika. W rezultacie tej nieskomp-

usprawnienia

likowanej operacji zestaw wskaźników staje się bardziej czytelny, szybka nie jest tak podatna na porysowanie i matowienie, a zmiana jej kształtu (z wklęsłego na wypukły) utrudnia osiadanie kurzu. Całość zyskuje również na estetyce.

A oto czynności, które należałoby kolejno wykonać: wyjąć z tablicy rozdzielczej cały licznik, od jego



wewnętrznej strony odkręcić dwa wkręty znajdujące się pod uszczelką, zdjąć obudowę wraz z szybką i ramką. W ramce (1) należy wykonać dodatkowe wycięcie (2) w takim miejscu, aby po odwróceniu szybki weszła ona w ramkę wszystkimi trzema wypustkami ustalającymi. Zamontować licznik w kolejności odwrotnej jak przy demontażu.

giełda części

W ostatnią sobotę listopada pod łomżyńskim „Polmozytem” odbyła się druga giełda części samochodowych. Kupujących było więcej niż sprzedających, ale nikt się specjalnie nie tłoczył, gdyż ceny studiły chęci: za akumulator żądano 10 000 złotych, a za jedną dętkę do „malucha” — nawet 1000 złotych. Doszło jednak i do paru udanych transakcji.

O następnej giełdzie poinformujemy w rubryce „Autowariacje” lub „Zdarzenia”.

WAWROWA

pasjami lubię...



... DAMĄ BYĆ

Fot. Aleksander Wroniszewski

rykowisko

i cieszyły się dużym powodzeniem, tym bardziej że kosztowały mniej niż fabryczne; nie licząc, oczywiście, kosztów ich „oblewania”...

Był wrzesień 1937 r., cudowna polska złota jesień. Na pola i ścierniska, wraz z „babim latem”, ściągali myśliwi — zaczął się sezon na kuropatwy i zajace. Zarząd Koła wyznaczył grunty wsi Czarnocin na polowanie indywidualne na pomyka. W przeddzień polowania oddałem panu Stasiowi kilkadziesiąt lusek do elaboracji; pan Teodor także. Rozmawiając z profesorem o polowaniu postanowiliśmy spłacać sympatycznemu Teodorowi figla. Zna profesora akurat skubała kaczka — to natchnęło gospodarza: „Stasiu, zrób Teodorowi cztery naboje ze śrutu, a resztę z pierza”.

Nazajutrz, o piątej rano, przed sklepem profesora wsiadaliśmy na furmankę, która wiozła nas do Czarnocina. Ja miałem swego psa Beja, a profesor — wyżła „poduszkowca”. Pół drogi zeszło nam na słuchaniu o jego wspaniałym rodowodzie, o czystości rasy: „Co to za pies, panie dziejku, majątek”. Dotarliśmy do łowiska. Profesor poszedł w pole z Teodorem, a ja z kolegą Jurkiewiczem. Braliśmy tam kartofle. Lord zrobił stójkę. Nie wypadało nam podchodzić do cudzego psa, czekaliśmy więc, aż dojdzie profesor z Teodorem. Profesor rzucił: „Pójdź dalej”.

Okreś. Ma on swój Zarząd, a ten — wiadomo — trzeba opłacać. Roczne koszty utrzymania około dziesięciu osób wynoszą blisko milion złotych. Zamiast więc na rozwój wędkarstwa, organizowanie imprez, budowę stanic wędkarskich itp., plyną składki członkowskie na utrzymanie specjalistów od przekładania papieru i przybijania stempli. Oczywiście, jest to duże i — być może — nawet krzywdzące uproszczenie sprawy. Nie można powiedzieć, żeby Zarząd nie robił nic. Na pewno jednak robiłby więcej, gdyby miał na to pieniądze, a te...

Wszystkie funkcje w Zarządach Kół są społeczne. To pocieszające, bo gdyby i tych ludzi trzeba było opłacać, przyszedłby Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu ogłosić upadłość i złożyć broń — tzn. wędkę — do lamusa. Na razie nie jest jednak aż tak źle. Zarządy Kół ciu-

łają skąpy grosz (Koło nr 1 — co jest pewnym ewenementem w Łomży — zaoszczędziło w tym roku aż 90 tysięcy złotych), a Zarząd Okręgu reanimuje co bardziej podupadające ostatkami pieniędzy i optymizmu. Zdaniem wielu wędkarzy — powstanie tych 7 czy 8 kół w Łomży było potrzebą nie tyle ich samych, co chwili... Ilość warunkowała powstanie Okręgu.

Podobno planuje się ostatnio zredukowanie liczby Okręgów. Skupiałyby one po siedem województw. Łomża podlegałaby wtedy Lublinowi. Z jednej strony — zmniejszyłoby to w sposób radykalny nadmierne rozrost administracji; z drugiej (być może) — pozwoliłoby na zjednoczenie wszystkich łomżyńskich kół w jedno. A wiadomo: kilkaset tysięcy złotych to nie kilkadziesiąt, wspólne działanie to nie indywidualna partyzantka.

konik wodny

Cały wystrój lokalu Koła Wędkarskiego nr 1 w Łomży to cztery gołe ściany, dwa biurka i kilka krzeseł. Członkowie Zarządu Koła twierdzą, że od roku 1945 dopracowało się ono namiotu, lornetki... i właściwie nie mają już nic więcej do dorzucenia.

W potocznej opinii Polski Związek Wędkarski to bogata instytucja. Tak też jest w istocie. Koła jednak z reguły klepią biedę. Dziwnie to dosyć, bo przecież składki członkowskie wędkarzy zawsze uważane były za wygórowane. Gdzie zatem podzięwały się i podziwiają teraz te pieniądze? Okazuje się, że nawet PZW nie ustrzegł się powszechnego, wszystkim znanej molocha, jakim jest administracja. W Łomży, jak przystało na miasto wojewódzkie, od czasu reformy administracyjnej istnieje

pasje współczesne

pasje współczesne

pasje współczesne